№ 2. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 29 Grudnia (10 Stycznia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

OŚWIADCZYNY KASZTELANA.

BALLADA

W. Hugo.

Słuchaj mnie, Magdaleno! a swą smutną dolę
Zamienisz na byt lepszy: wynijdź śmiało [w pole,
Gdzie z lodów połyskliwych nie zostało znaku:
Niech cię lekka twa stopa w owę stronę niesie,
Kędy rogów myśliwskich echa błądzą w lesie,
Zwołując dzielnych strzelców z mojego orszaku

Obym cię mógł tam ujrzeć! Już wiosna zgromadza
Wdzięki wszelkie, jakiemi rozrządza jej władza,
I ożywia świat cały ciepłemi wyziewy —
Byleby się zdołała przypodobać tobie;
A niosąc kwiatów wonnych pełne ręce obie,
Potrząsa niemi łąki i ubarwia krzewy.

Pragnąłbym, czarodziejko, słodkich ponęt pełna,
Być jagnięciem, z którego ostrzyżona wełna
Rozplątuje się łatwo pod palcami twemi;
Lub ptaszkiem, w piór jaskrawe ubranym kolory,
Bo go aż pod obłoki ściga wzrok twój skory
I głosem swym srebrzystym wabisz go ku ziemi.

A pewnobym się zdradził radosnym okrzykiem,
Gdybym mógł być cnotliwym owym zakonnikiem,
Który ciebie spowiada w świętym trybunale;
Ty mu swe tajemnice powierzasz do ucha,
A on ich dobrotliwie i z uśmiechem słucha,
Bo jakież to naiwne być muszą twe żale!

Albo chciałbym osiągnąć taką moc w spojrzeniu,
Jaką oko ćmy nocnej posiada śród cieniu,
Gdy zasypiasz i ronisz swe westchnienia czyste,
A skrzydło jej ciekawe zbytnio i niesforne
Nawiedza twe schronienie ciche, półklasztorne,
I razporaz uderza w szybki przezroczyste.

Lub pragnąłbym z ukrycia spojrzeć, gdy twe łono
Już nie jest fiszbinową ściśnięte oponą,
I wolnem się od więzów aksamitnych widzi,
Gdy w trwodze, by zeń na cię wejrzenie nie padło,
Sukienką twą dziewiczą obrzucasz zwierciadło,
Bo jego wzroku twoja niewinność się wstydzi.

O! gdybyś jednem tylko słówkiem zażądała,
Byłaby pełną służby twa izdebka mała;
Na rozkaz swój miałabyś paziów i hajduków,
A twoja modlitewnia w dzień, czy nocną porą.
Skrywałaby pod zasłon drogocennych morą
Gwiaździące się szmaragdy jej wspaniałych łuków!

Gdy zaś wstąpisz na zamku mojego krużganki,
Otrzymasz w miejsce skromnej polnej majeranki,
Która wiejskie czółeczko zdobi na twej głowie —
Pozłocistą koronę z gwiazdą brylantową,
I zostaniesz hrabiną, czy też baronową,
A piękność pereł twoich poszłaby w przysłowie.

Zechciej więc, Magdaleno moja ukochana,
A będziesz wielką panią, żoną kasztelana.
Jestem hrabią: odrzeknij — zali się pobierzem?
Przez miłość dla mnie, porzuć te słomiane strzechy
I tylko nie pożądaj jedynej uciechy:
Abym się z kasztelana uczynił pasterzem!

M. H. Truszkowski.

Z TYGODNIA.

Sławny z postępu i szczęścia danego ludzkości, schyłek XIX wieku coraz ciekawszych do monografii szczęścia tego dostarcza nam materyałów. Brak tylko pióra, które umiałoby je ująć w różnorodny, a pełen prawdy i grozy obraz. Dumny z wynalazków swych i odkryć, darzy on niemi warstwy uprzywilejowane, lecz równocześnie rzuca im do duszy trujący zakazek pesymizmu. Nurtowanym zaś straszną tą chorobą obezwładnia nadmiarem krytycyzmu każdy gorętszy poryw serca, subtylizuje umysł i wydelikaca nerwy do tego stopnia, iż między ideałami ich a rzeczywistością stwarza rozdźwięk, niczem niedający się złagodzić. Ta pierwsza kategorya wybrańców, o ile nie kończy na newrozie, szczęśliwszą jest jeszcze od tych, którym żadnych nie dozwolono mieć ideałów. Życie bowiem

człowieka „bez dogmatu” należy do owych cichych, ukrytych dramatów, tem silniej nieraz wstrząsających, im mniej światu są znane...

Istnieje jednak inny jeszcze rodzaj uprzywilejowanych. To ci maluczcy, ubodzy pracownicy, którym wiek XIX-ty, dzięki udoskonaleniu maszyn, umniejszył krwawego mozołu! „Koń parowy,” wielka zdobycz cywilizacyjna, ujął ludziom pracy ciężkiej, narówni ze zwierzętami nieraz spełnianej, lecz zarazem odebrał im możność tej pracy, ograniczając zaś zarobek, zepchnął tysiące w otchłań nędzy. Jedno takie przesilenie ekonomiczne prowadziło do drugiego, aż dziś wynik ich w ciekawych oglądamy rezultatach. Widmo emigracyi brazylijskiej zwróciło oczy ogółu na wychodźctwo klas ubogich, które, jakkolwiek w mniejszych rozmiarach, zawsze jednak stanowiło jednę z ran naszych społecznych.

I oto, za pośrednictwem „Prawdy,” Echo berlińskie ciekawe nam w tym względzie daje szczegóły:

Według cytaty tej bowiem, „w Październiku zeszłego roku, pewien farmer nazwiskiem Parsons, w Massachusetts (Stany Zjednoczone), został skazany na karę za to, że przywiózł na targ Polaka w kajdanach, ażeby go sprzedać. Niewolnik leżał w otwartym wozie, przykryty słomą. Kiedy Parsons wszedł do jednego z domów, ażeby się rozgrzać, jęki zmarzniętego Polaka zwróciły uwagę kilku przechodniów. Zbadali oni wóz i przekonawszy się, że biedak był pod słomą okuty w kajdany, kazali aresztować farmera, który uczuł się wielce obrażonym. Od wielu już bowiem lat handlował Polakami, których sprowadzał przez agentów z Castle Garden a nawet z Europy.”

Że Parsons został nazajutrz uwolniony, to samo się rozumie, od czegóż bowiem istnieją kaucye, no, a później sądy, sprawy i protekcye! Nie o to jednak nam chodzi; nie tu bowiem miejsce do poważnych wniosków, jakie sprawa ta z konieczności nasuwa. Korzystając wszakże z roli kronikarza, chcę zestawić kilka faktów w takim porządku, w jakim ubiegły tydzień je przyniósł.

Otóż za szczegółami podanemi przez L. Bürger'a o handlu w Ameryce polskimi, w kajdany zakuwanymi niewolnikami, Kuryery ogłosiły nam wiadomość, iż H. Sienkiewicz poto jedynie wyjechał do Afryki, by, narażając się na największe nawet niebezpieczeństwa, zbadać na miejscu handel czarnymi i wyświetlić raz tę kwestyą, która wstyd przynosi naszemu stuleciu. Słynny powieściopisarz chce w ten sposób oddać przysługę całej ludzkości, a zarazem polując na lwy, pragnie zebrać materyały do romansu na tle handlu Murzynami, gdyż ma zamiar... pozyskać nagrodę, wyznaczoną przez kardynała Lavigerie za dzieło o niewolnictwie.

O wieku XIX, jakiś ty wielki z twoim rozwojem uczuć altruistycznych! Doprawdy, nie wiem co mnie bardziej wzrusza, czy poświęcenie Sienkiewicza dla Afrykańczyków, owych ucywilizowanych już trochę przez Hajotę, czy wzniosła miłość bliźniego, z jaką on się dla nich, no, i dla nagrody kardynała Lavigerie, na utratę życia naraża, czy też los owych Polaków okutych w kajdany, których na rynkach Massachusatts'u jawnie sprzedają!

Rozdwojenie to w moich sympatyach wzrasta tem bardziej, że oto powrócili z Brazylii pierwsi nasi wychodźcy, piętnowani i związani przysięgą, iż nie powiedzą przed nikim tego, co tam widzieli. Tak, piętnowani, i to jakby na szyderstwo, znakiem krzyża na jednej, wizerunkiem Matki Bożej na drugiej ręce. Szczytne godło miłości i poświęcenia służy pod koniec słynnego z postępu XIX wieku do piętnowania ludzi wolnych i zamieniania ich w bydlęta robocze! Wobec tego policzka, wymierzonego cywilizacyi i uczuciom chrześciańskim, wobec klęski, jaką on narodowości naszej przynosi, nie dziwię się już, iż Sienkiewicz podążył studyować z narażeniem życia handel Murzynami, chcąc dziełem swem zwrócić na nich uwagę Europy i ulgę im jakąś wyjednać. Nie dziwię się a nawet życzę szczerze, by w nagrodę... otrzymał sumę z zapisu kardynała Lavigerie.

Wzamian jednak wolno mi żałować, iż Jego Eminencya nie wiedziała o piętnowaniu brazylijskich i czarnych wieściach, jakie ztamtąd coraz liczniej nadchodzą. Może ogłoszony na temat ten konkurs odwróciłby miłość podróżników naszych od Afryki, kierując ją na rzeczy nam bliższe i droższe. Listy Dygasińskiego bowiem żadnych dotąd nie udzielają objaśnień, a gorączka emigracyjna grozi nowem zdwojeniem się na wiosnę.

Podnosimy fakt ten tutaj tem goręcej, iż nie wierzymy, aby słowo rozsądnej przestrogi, rzucane umiejętnie przez panie nasze, nie znalazło wśród służby ich odgłosu.

Opowiadano mi przykłady, w których dobra wola i umiejętne wmieszanie się chlebodawców powstrzymały na miejscu garstkę ludzi na pewne idących zatracenie. Mieszkankom dworów i dworków wiejskich otwiera się tu szerokie pole do wpływu, który oby najkorzystniej wyzyskać umiały!

Tuż za smutnemi szczegółami, telegramy z Berlina wesołą rozbrzmiewają fanfarą. Pomocnicy Kocha odkryli w jego pracowni dwa nowe zbawcze środki i upojeni tryumfem, wołają w uniesieniu: Nie ma dyfterytu! Śmierć tężcowi!

Niestety jednak, ludzkość, zawiedziona na leczeniu suchot, zamiast skakać z radości, jak to już u nas czyniono, kręci głową i pyta:

— Ażali po wzgardzonych humbugach o amerykańskiej wolności, nie biorą nas teraz na typową, niemiecką blagę?

I nie wierząc specyfikom, których powaga nauki dotąd nie stwierdziła, przechodzi nad nimi do porządku dziennego Karta dlań przeznaczona, nosi w tej chwili jeden tylko wielki napis:

— Bożek Karnawał!

Aby nie było widać, iż bałwanek, wyobrażający świętość tę, turecką świecił golizną, wysmarowano mu członki maścią blagi, posypano je sproszkowanym szychem próżności, który odrazu do bóstwa przyrósł, przybytek zaś jego oświetlono bengalskim ogniem życia nad stan.

Teraz dopiero plebs pospolity został dopuszczony do oglądania najwyższego oblicza.

Plebs jednak nie dał się olśnić. Zamiast zaś ukorzyć się przed takim majestatem, mruczał niechętnie:

— Bezwstydnik, nęci szychem i golizną!...

Wtedy wystąpili arcykapłani Karnawału, zarzucając na bożka tęczowe szaty filantropii.

I dano mu togę zieloną, mieniącą się barwami nadziei.

— To bal na Przytułek dla dziewcząt — objaśnił arcymistrz ceremonii. — Tańcz, ludu, a z kilkuset włóczęgów lub opuszczonych sierot wyrobimy ci zastęp uczciwych i zdolnych pracownic.

— Aaa! — wybiegło na usta zebranych.

Bożek zniknął wśród obłoku kadzideł. Gdy zaś ukazał się znowu, członki jego zdobiła przepyszna, błękitna chlamida.

— Bal na szpital dziecięcy! — wygłosił z dumą sługa karnawałowych ołtarzy. — Tańczcie w imię stałości, wymaga tego zdrowie przyszłych pokoleń!

— Ooo! — zabrzmiał jeden okrzyk i głowy najbliższych w głębokim pochyliły się pokłonie.

Uderzono w tony tryumfalnej muzyki, na bożku zaś zabłysło peplum... z różowych mrzonek i iluzyj utkane...

Uciekłem. Nie chciałem już słyszeć, na jakich niepochwytnych, a żywo drgających uczuciach nowy ten bal grać zechce. W uszach zresztą, przez dziwne przywidzenie, brzmiała mi wciąż stara, rzewna kolenda. Tylko zamiast: „lulaj” słyszałem najwyraźniej: „Hulajże, Jezuniu, hulajże, hulaj!...”

U drzwi pochwycił mię za rękę jeden z pachołków filantropii.

— Pamiętaj, żeś przyrzekł o zabawach dobroczynnych nic nie pisać — syknął z groźną przestrogą.

— Dobrze. Lecz wzamian wprowadźcie na nich przynajmniej suknie wełniane. Kapiące bowiem od złota bale kostiumowe na ironią, na gorzkie szyderstwo wyglądają.

Anatol.

PSYCHE.

NOWELA

PRZEZ

POCZWARKĘ.

(Dalszy ciąg.)

Zdecydowano się na przyjazd do Warszawy, gdzie łatwiejsza dla chłopców karyera, i ledwie po wielu staraniach otrzymał pan G. miejsce w kancelaryi jednego z mniej znanych notaryuszów.

Ale czyż to mogło wystarczyć na utrzymanie rodziny?... Tyle, że nędza jeszcze ich nie chwyciła w swoje twarde szpony.

Miała wtedy Żańcia lat 17, śliczne habrowe oczęta i jasne jedwabiste włosy o Tycyanowskim złotawym odblysku. Ale, co ważniejsza, posiadała przytem tkliwe, szlachetne serduszko, gorąco bijące dla wszystkiego, co wielkie i piękne, wiele odwagi i jasny umysł, wolny od sentymentalnych marzeń, wynikających z bezczynności i duchowego lenistwa.

Przeniosła z sobą do Warszawy nawyknienia pensyonarskie; kajety swoje i książki, w których szperać lubiła, choć jej już nikt teraz lekcyj nie zadawał.

Całe wieczory przepędzała na czytaniu i notatkach, znajdując w tem zajęciu wiele przyjemności. Przypominało jej to dawne życie, lekcye odrabiane razem z Jankiem, figle i psoty, jakie potem wyprawiali.

Miała wszystkie mapy geograficzne, które jej pomagał rysować, ćwiczenia do których temat wspólnie obmyślali i wiele, wiele drogich pamiątek.

W pięknie oprawnej „Maryi” Malczewskiego były zasuszone niezapominajki i blado-różowe goździki, jakie zbierali razem nad wijącą się rzeczką, za ogrodem jej rodziców, gdzie bujać lubili we dwoje.

Potem Janek ukończył gimnazyum i wyjechał za granicę; pamiętała dobrze ten smutny dzień.

Żegnali się rano na ulubionej łączce, błyszczącej rosą w blaskach słonecznych. Długo milczeli, trzy-

mając się za ręce, a serca ich uderzały tak mocno, tak mocno...

— Jak wrócę, będziesz moją żoną. Dobrze?

— Dobrze!... — szepnęła cichutko, patrząc na niego przez łzy.

On, choć już taki duży, płakał też na dobre i po raz pierwszy ucałował wtedy oczęta i usta dziewczyny.

. . . .

Wśród tych wspomnień i pamiątek żyło dziewczę w zaciszu domu rodzicielskiego, zdala od gwaru i zamętu świata, jak wonny dzwoneczek leśny w cieniu olch szumiących.

Byt ten, niebiański nawpół nieświadomy, pędzony wśród czystych marzeń, jakie kołyszą młodą duszyczkę w zaraniu życia, właściwy młodym dziewczętom, otoczonym tkliwą opieką matki, która je ochraniać pragnie jaknajdłużej od burz i cierpienia, pędzący w nieświadomości życia, straszliwych jego otchłani i prób męczeńskich, częstokroć nad siły ludzkie, ciągnął się z rok może w Warszawie.

W tym czasie cios ostatni dotknął nieszczęsną rodzinę.

Pan Gradowski, nurtowany już oddawna wewnętrznem cierpieniem, trapiony troską o byt ukochanych, umarł na rękach mdlejącej z bólu żony i zrozpaczona wdowa ujrzała się z kilkorgiem dzieci w ciężkiem bardzo położeniu. Procent od niewielkiego kapitaliku, jaki im jeszcze pozostał, nie mógł wystarczyć na potrzeby kilku osób. Należało coś obmyśleć, aby nie wpaść w nędzę.

III.

Jednego dnia Źańcia, wszedłszy niespodzianie do pokoju matki, zobaczyła ją w łzach. Na progu spotkała starego przyjaciela rodziców, który wychodził z ciężką na twarzy troską.

— Czego płaczesz, matuchno?...—zawołała przelękła i, przebiegłszy pokój na paluszkach, objęła szyję matki obiema rękami.

— Nie poradzisz na to, moja dziecino... — westchnęła pani Gradowska, tuląc do siebie jedynaczkę.

— No, ale przecie, powiedz, mateczko! zwierz się z kłopotów swej córce!—prosiła, pieszcząc, ją Źańcia.

— Bieda, moje złoto! martwię się, bo zima nadchodzi, mieszkanie niezapłacone, chłopcy potrzebują nowych mundurków i tobie na święta zdałaby się świeża sukienka. A tu grosza prawie niema w domu. Zkąd wziąć?...

Dziewczę w milczeniu przytuliło się do matki, pragnąc pieszczotą ukoić jej troski, dumne, że jest powiernicą takich ważnych rzeczy.

Po tej rozmowie długo rozmyślała Źańcia, z główką na rękach opartą. Była to ważna chwila w jej życiu: przestała być dzieckiem. Zrozumiała nagle, że ma pewne obowiązki, które spełnić powinna, ale jak mianowicie? nie wiedziała dobrze.

Czuła to jedno, czuła gorąco, że coś zrobić musi, aby już nigdy, nigdy nie widzieć łez w oczach matki.

Czytała nieraz i słyszała o tem, że dziś kobiety biorą się do pracy, dla zapewnienia bytu rodzinie, dla ulżenia w obowiązkach mężom i ojcom, że ich praca szczęśliwe przynosi rezultaty i że się to nazywa emancypacyą.

Ale tam u nich w miasteczku nieszczególnie zapatrywano się na tę kwestyą potępiając ryczałtowo emancypantki i opowiadając, że każda z nich ubiera się w pół-męzkie kostiumy, pali cygara i papierosy i zbyt swobodnem postępowaniem wyzywa „opinią.”

Oddawna już Źańcia przemyśliwała nad tem, żeby się zabrać do jakiej pracy, ale wstydziła się o tem wspomnieć komukolwiek, w obawie, aby jej nie wyśmiano.

Teraz nabrała nagle dziwnej odwagi.

Ten drugi sposób pojmowania emancypacyi odrzuciwszy bez namysłu, gorąco zapragnęła w czyn wprowadzić pierwszy, to jest pracę samodzielną.

— Cóż tu jednak wybierać?...

Nie znała w mieście prawie nikogo, a zresztą i nie śmiała radzić się w tej kwestyi. Że jednak z natury dar miała i zręczność do uszycia sobie sukienki i gustownego ubrania kapelusza, postanowiła zatem wydoskonalić się w nauce kroju i szycia.

W tym celu po przedstawieniu swego zamiaru matce, która go przyjęła ze łzami, zapisała się do jednego z zakładów rękodzielniczych dla kobiet i w kilka miesięcy potem mogła już rozpocząć pracę na własną rękę.

Bawialny pokój rodziców zamieniwszy na pracownię, ustawiła na pierwszem miejscu maszynę, godło swej pracy, i przyjąwszy do pomocy kilka panienek, rozpoczęła nowe życie z błogosławieństwem matki i z otuchą w bijącem miłością sercu.

Sprzedano wtedy meble i fortepian, aby było więcej miejsca do pracy, i żeby kupić maszynę.

Z dawnych ozdób saloniku pozostały tylko kwiaty, które Źańcia zawsze miała czas pielęgnować, i znana nam już gipsowa statua.

Biedna Psyche! smutno było na nią patrzeć!...

Brakowało jej palca u jednej nóżki i miała porządnie starty łokieć na obnażonej ręce, ślady bolesnej chwili, kiedy niezgrabni tragarze, oczywiście nieprzyzwyczajeni do obcowania z boginiami, wynosili z salonu sprzedany fortepian.

Za to buzię jej i małego nad czołem motylka, który szczęśliwie z tej burzy ocalał, codziennie Źańcia odmuchiwała z kurzu przy sprzątaniu pracowni i bardzo się gniewała, jeśli która z panien z figlów lub w pośpiechu przewieszała przez białe ramię bogini pasmo bawełny, lub wkładała w dłoń kamienną szpulkę nici Brocksa.

IV.

O siódmej wieczorem, gdy się panienki rozeszły do domów, siedli oboje na szezlongu u stóp białej Psyche, która matową źrenicą zdawała się tkliwie spoglądać na młodą parkę i porozumiawczo kładła paluszek na usta, jak gdyby przyrzekając milczenie o tem wszystkiem, co w takich okolicznościach może przypadkiem usłyszeć.

Był to dar Janka.

Utrzymywał, że ta Psyche zupełnie podobna do Źańci i w wigilią swojego wyjazdu ofiarował jej tę kopią z prośbą napół żartobliwą a napoły smętną, aby przez pamięć dla niego strzegła bogini.

— Więc wspominałaś mię czasem, kuzyneczko?— szepnął Janek, spoglądając na statuę. — Tak mi się zdaje, gdy widzę, że moja Psyche ocalała z tylu burz i zmian gwałtownych.

— Tak, trochę... czasami... — mówiło dziewczę, tnąc nożyczkami, wiszącemi u paska, jakiś gałganek podniesiony z ziemi.

Czuła dziwną nieśmiałość i pomieszanie.

Tak jej się wydawał obcy i taki inny ten młodzieniec, którego po pamiętnem pożegnaniu nie widziała przez cztery lata!

Dopiero jakieś wspomnienie z dawnych czasów, które wesoło przytoczył, przełamało pierwsze lody.

Zaczęło się ustawiczne:

— Czy pamiętasz?

— Czy pamiętasz?

Przyszła kolej na huśtawkę w ogrodzie jej rodziców, róże, których tam kwitło takie mnóstwo, roznosząc upajającą woń dookoła, altankę, gdzie czytywali razem Syrokomlę i płakali nad powieściami Marlitty.

Gdy chłopcy przyjeżdżali ze szkół na święta lub na wakacye, on i jej bracia, cóż to za radość była w całym domu, co za przygotowania, co za gwar i śmiechy w ogródku!

— Daj buzi, Źańciu! dajże mi buzi! — wołał Janek, goniąc po ogrodzie ośmioletnią może naówczas dziewczynkę.

— Kiedy mamusia powiedziała, że nieładnie takich dużych chłopców całować! — odpowiadało piskliwie zadyszane dziewczątko, uciekając cosił po zagonach.

— No, to co wolisz: czy glistę, czy żebym cię pocałował? — pytał tryumfująco pomysłowy Janek, zbliżając się raz do niej z ogromną glistą, przewieszoną z gracyą na drewienku.

Naturalnie że wystraszona Źańcia, wobec takiego *ultimatum*, złożyła broń w pokorze i tryumfującemu kuzynkowi musiała dać buzi.

Wszystko to ze śmiechem i wesołemi wykrzyknikami opowiadano sobie teraz, siedząc obok siebie, u stóp Psychy zamyślonej.

— Opowiedz mi, kuzynku, coś o obcych krajach, o ludziach tamtejszych, a przedewszystkiem o kobietach, czy wiele od nas mądrzejsze i lepsze, czy dzielniej radzić sobie na świecie umieją? Czy im nikt za złe nie bierze ich... emancypacyi?...

— Mądrzejsze?... lepsze?... — powtarzał Janek tonem litości i powątpiewania, patrząc przytem na panienkę, jak gdyby mówił wyraźnie:

— Tyś mi najmędrszą i najlepszą w świecie!...

Ale odrzekł zamyślony:

— Francuzka jest może efektowniejsza i bardziej świetna napozór. Żywa, jak szmermel, jak iskra żarząca, pragnie zwrócić uwagę i zająć wyobraźnię. Włoszka piękna i namiętna szałem upaja zmysły, dystyngowana miss angielska obudza chłód i nieśmiałość; ale Polka urok ma odrębny, urok godności, powagi i wdzięku, cechy czystej duszy i wzniosłego umysłu, które ją czynią najdroższą w oczach rodaka. O nie, nie potrafiłbym nigdy kochać cudzoziemki!

— O Niemkach niema co i mówić, brzydzę się Niemkami!... — zawołał energicznie, przypomniawszy fraulein Zinę, córkę gospodyni „pensyi,” gdzie stale mieszkał, uczęszczając na kursa.

Niewdzięczny! Poetyczna ta dziewica robiła do niego bardzo czułe oczy i, wzdychając rzewnie, śpiewywała wieczorami przy gitarze, o ile nie robiła pończoszki.

Zapanowało milczenie.

Mrok był w pokoju, a przez uchylone drzwi widać było w jadalni, oświetlonej lampą wiszącą, stół nakryty do herbaty i mamę, krzątającą się około zastawienia skromnej wieczerzy.

Tam spokojna proza życia codziennego, tu porywająca poezya serc bijących, płonących oczu i ust drżących wzruszeniem.

Janek zaczął coś mówić gorącym, przyciszonym głosem. Jej usta milczały, ale serduszko uderzało gwałtownie i łezki błyszczały w spuszczonych źrenicach.

Kiedy wreszcie weszła mama by zawołać ich na herbatę, Zańcia zerwała się z miejsca i, przytulając jasną główkę do matczynej piersi:

— Matuchno, to mój narzeczony!...

Wyszeptała cichutko i uśmiechnęła się przez łzy i rumieńce.

Janek w milczeniu, z sercem bijącem, całował ręce matrony.

— Niech Bóg was błogosławi, dzieciny moje! — wyrzekła ze łzami matka i drżącą, szczupłą dłonią zakreśliła krzyżyk nad dwiema rozmarzonemi, młodemi głowami.

— No, ale tymczasem herbata wystygnie! — zagadnęła wesoło z innego tonu, przerywając nastrój uroczysty. — Chodźcie do stołu!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OKTAWIUSZ FEUILLET.

Świeżo zmarły w Paryżu Oktawiusz Feuillet, członek Akademiii francuzkiej, był jednym z ostatnich wielkich pisarzy francuzkich szkoły idealistycznej. Francuzi go nazwali „Mussetem rodzinnym,” *Musset des familles*; w nazwie tej mieści się zarazem i pochwała i zarzut. Pochwała, że dzieła jego są o tyle moralne, iż je cała rodzina bezpiecznie czytywać może; zarzut, że pióro jego nie było zdolne do malowania potężnych namiętności, które spokój życia rodzinnego i ciszę domowego ogniska zamącićby mogły. Wielu też uważa Feuilleta tylko za pisarza zręcznego, który literacką łódkę swoją umiał pokierować ku przystani Akademii, który platonicznym idealizmem okrywał dążności i zasady konwencyonalne; który tak dalece hołdował przyzwoitości formy, iż poświęcał jej wszelkie żywsze uczucia i wszelką oryginalność.

Tak jednak nie jest. Idealista z przekonania, czciciel formy, człowiek z wielkiego świata, Feuillet znał jednak człowieka, znał przedewszystkiem kobietę i całą skalę miotających sercem jej namiętności malować umiał.

Wprawdzie znał tylko kobietę ze sfer wyższych, poza które rzadko się zarówno w życiu jak w działach swoich wychylał, ale w tym zakresie znał we wszelkich odmianach i przeobrażeniach i żadnego z nich nie zawahał się wprowadzić w swoje literackie utwory. Tylko w malowidłach swoich unikał rażących pozorów, okrywał wszystko formami przyzwoitemi, wypowiadał wyrazami dobranemi, gdyż, jak słusznie ktoś o nim powiedział, bardziej lękał się wyrazów, niż rzeczy.

Ta znajomość ich natury, wraz z ową, że się tak z francuzka wyrazimy, rezerwą, jednały Feuilletowi kobiety, których ulubionym był autorem, a można być pewnym, że nie byłby sobie pozyskał tych zwolenniczek, gdyby jego postacie kobiece lalkami tylko były konwencyonalnemi. Zresztą dość wymienić taki szereg typów kobiecych, jak Julia Trécoeur, Dalila, Blanka de Chelles, margrabina de Champvallon i tyle innych, żeby Feuilleta od zarzutu konwencyonalizmu i sentymentalności oczyścić. Montjoye znów, pan de Camors i wielu innych świadczą znów że i niezdawkowe męzkie charaktery nie leżały poza sferą jego twórczości.

Feuillet debiutował na arenie literackiej pod pseudonimem Dezyderyusza Hazard, romansem *Le grand vieillard*, który na spółkę z P. Bocage'm i A. Aubere'm napisał. Następnie zwrócił się przeważnie na pole dramatyczne i napisał cały szereg dramatów, komedyj i tak zwanych „przysłów,” *proverbes*, w których mianowicie celował.

Ze scenicznego repertuaru Feuilleta wymieniamy: „Straszną noc,” „Mieszczanina rzymskiego,” „Przesilenie,” „Za i przeciw,” „Owoc zakazany,” „Miłość i dyplomacyą” (*Peril en demeur*), „Wioskę,” „Wieszczkę,” „Dalilę,” „Pokusę,” „Montjoye,” „Zaczarowaną księżniczkę (*La belle au bois dormant*), „Panów du Beis-dore,” „Sfinksa,” „Akrobatę,” „Miłość ubogiego młodzieńca” (przeróbka z powieści), „Rozwód Julki,” „Portrety margrabiny,” „Dwa światy,” „Podróżnika,” „Chamillaca.”

Wiele z nich grano w przekładzie na scenie warszawskiej, a mianowicie: „Miłość i dyplomacyą,” „Siwy włos,” „Skrupuł sumienia,” „Akrobatę,” „Wróżkę,” „Za i przeciw,” „Podróżnika,” „Sfinksa,” „Dwa światy,” „Portrety margrabiny,” „Chamillaca” i „Pokusę.”

Wszystkie znalazły dobre przyjęcie, a niektóre do dziś dnia ściągają liczną publiczność do teatru.

Z romansów największe powodzenie miały: „Miłość ubogiego młodzieńca,” „Hrabinka” i „Pan de Camors;” oprócz nich wymieniamy: „Alix,” „Bellah,” „Onestę,” „Odkupienie,” „Klucz złoty,” „Pustelnia i wieś,” „Historyą Sybilli,” „Julią de Trécoeur,” „Małżeństwo światowe,” „Julią,” „Umarłą,” „Honor artysty.”

Umarł Feuillet przy ulicy Gounoda, w zupełnej ciszy, którą tak cenił, że aby ją sobie zapewnić, trzymał trzy piętra, a w środkowem tylko mieszkał.

Eksportacya zwłok nieboszczyka odbyła się w wigilią Nowego roku do kościoła Św. Franciszka Salezego, zkąd, po mowie pana Mezières, dyrektora Akademii francuzkiej, i po błogosławieńskie kapłańskiem, przewieziono je na dworzec St. Lazare, a następnie do Saint Lô, rodzinnego miejsca Feuilleta. Niezliczone tłumy towarzyszyły pogrzebowemu pochodowi, a Komedya francuzka zawiesiła tego wieczoru przedstawienie.

NASZE LISTY.

Wracam z sesyi redakcyjnej. Była ona swarliwą i burzliwą, miała błyski i gromy, a waliła ciosy za ciosami na głowę zrejterowanego kronikarza, który, wystraszony i drżący, zpocząłku odpierał je i bronił, a potem przycupnął w kąciku i czekał cierpliwie wyroku.

Wyrok ten zabrzmiał w słowach takich:

— Ponieważ Maryusz, podwakroć wezwawszy najłaskawsze nasze czytelniczki do korespondencyi i zawiązania stosunków poufnych z Tygodnikiem, jako kronikarz i felietonista tego pisma, potem bez żadnej przyczyny kronikarskie stanowisko swoje porzucił i zrejterował, pozostawiwszy nas na pastwę sypiących się zewsząd listów, wymówek i złorzeczeń, przeto oświadczamy temuż przeniewierczemu Maryuszowi, że walący się takim trybem ciężar, wywołany przez się, na swoje własne ramiona wziąć musi, aby go dźwigać stale, ilekroć okaże się tego potrzeba. A tak pełnić będzie odtąd nowo-kreowany urząd referenta do spraw kobiecych.

— Damskich! — wniesiono poprawkę.

— Niech będzie damskich — wszystko jedno. Wzywamy przeto świeżo obwinionego, osądzonego i skazanego Maryusza, tylkoco mianowanego referentem do spraw damskich...

— Niewieścich! — poprawiono.

— Dobrze — niewieścich... aby tenże Maryusz zabrał pakę z nadesłanemi w ostatnich czasach listami (razem sztuk trzysta osiemnaście), przeczytał je uważnie i po głębokim namyśle zdał z nich sprawę, najpierw nam, a potem czytającemu ogółowi niewiast.

— Dam!... — zawołał ktoś zboku.

— Kobiet!!

— Wybornie, niech będzie niewiast, dam i kobiet...

— I panien... — odezwał się nieśmiało głos skazańca.

— I panien, jeśli wola. A ma się to stać możliwie jaknajprędzej, ponieważ zauważyliśmy, że listy, nadeszłe w ostatnich chwilach, zdradzają żywą niecierpliwość w oczekiwaniu na odpowiedzi, która naraża na szwank wrodzoną słodycz usposobienia panien...

— Niewiast!...

— Dam!

— Kobiet!... — wołano zewsząd.

Trzeba było wyleźć z kącika, pochwycić wskazaną pakę z trzystu osiemnastoma listami, podziękować najpokorniej za ofiarowany sobie a zaszczytny tytuł referenta do spraw... *damskich* i zabrać się do roboty.

Kiedym się zaczął grzebać w korespondencyi, po trzysta razy powtarzającej moje imię, niezawsze jednak z dołączeniem epitetów dla mnie pochlebnych, byłem najpewniejszy, że nigdy z tej roboty nie wybrnę. Ale *„est modus in rebus,”* jak mawiali praktyczni Rzymianie, i ja się tedy uciekłem do sposobu, który tu nazwę uczenie *kategoryzacyą*, albo *segregowaniem*.

Przy jego zastosowaniu przyszedłem rychło do osiągnięcia pewnych rezultatów, które wskazały mi, że z 318 nadesłanych listów:

1) 24 są zupełnie niezrozumiałe;

2) 8 z nich traktuje rzeczy najzupełniej poufne do których *„zasię komu,”* a zatem i mnie;

3) 19 zapytuje Maryusza, o co mu właściwie chodziło, gdy prosił łaskawe czytelniczki Tygodnika o listy;

4) 17 zawiera najrozmaitsze, ale niezawsze dosyć praktyczne rady dla redakcyi tego pisma;

5) 121 korespondencyj ma na celu informacye karnawałowe, tualetowe i t. p.

6) 114 listów zawiera wiersze, propozycye współpracownictwa, opisy *ciekawych* wydarzeń miejscowych i oferty nadsyłania korespondencyj, co do których na teraz idzie już tylko o... warunki.

Właściwie z całej paki korespondencyjnej zostało tylko *piętnaście* listów takich, które mogą zainteresować kogoś więcej niż samę redakcyą i na które wrodzona Maryuszowi dyskrecya pozwala mu odpowiedzieć publicznie.

Jeden wprawdzie z tych liścików, skreślony zamaszyście i nerwowo, nie żąda wcale odpowiedzi, ani się jej spodziewa, ale nie chcę mu zapłacić mil-

czeniem, gdy wprost godzi we mnie i wyrzuca mi bardzo impetycznie, że, zwracając się do czytelniczek Tygodnika, poważyłem się je nazwać *dobremi*. „Cóż to — pisze... *niedobra* korespondentka — klepiesz mnie pan po ramieniu? Czy jestem dobra, czy nie, o tem ma tylko prawo sądzić mój mąż."

Ażem struchlał, przeczytawszy te słowa. Nigdy w życiu żadna z dam, kobiet czy niewiast nie potrzebowała mi przypominać swego męża i spotyka mnie to teraz, kiedy nad zarumienionemi od grozy policzkami bieleją mi włosy na skroniach! Nawet wierny Jacenty, czyszczący od tylu lat moje buty, nie mógłby mi zarzucić, żem go kiedy poklepał lekceważąco po ramieniu! Ale to już, proszę państwa, takie moje szczęście. Kiedym zapragnął banalny frazes *„piękne panie"* zamienić na *„dobre czytelniczki"* na tej poprostu zasadzie, że pięknemi wszystkie być nie mogą, a dobremi być powinny, zaraz się znalazła jedna... *piękna*, a nie *dobra*, która mi z tego zarzut uformowała i to w słowach tak ostrych, że ani z pięknością, ani z dobrocią nic wspólnego nie mają.

Nie myślcie jednak, *dobre* czytelniczki, że ten złośliwy liścik nie był unikatem w nawale korespondencyjnej. I owszem — w innych już się jego oburzenie echem nie odbiło, ale zato wiara w dobrą wolę Maryusza i serdeczną jego życzliwość dla *dobrych* była bardzo widoczna. Dziękiż im z całego serca!

Oto p. J. B., Włocławianka, w żywej i ciepłej korespondencyi swojej powiada: „Wierz mi, panie, że milczenie z naszej strony, na które się uskarżasz, nie pochodzi ze złej woli; wszakże tak dobrze rozumiemy potrzeby i braki, które w kronice swej poruszasz, że wiele jest takich, ręczę za to, któreby ci chętnie przyjść chciały z pomocą i należeć do liczby tych, co czynny biorą udział w sprawach społecznych. Wielu z nich czas i warunki pozwalają na to, a czemuż milczą posępnie i ręce opuszczają?" Czemu? — powtarzam za korespondentką... czekając odpowiedzi. Wprawdzie po 318 listach na milczenie uskarżać się nie godzi, ale z tej masy korespondencyi zaledwie kilkanaście odpowiada pojęciom Włocławianki, która zrozumiała doskonale, że żaden pod słońcem Maryusz nie ofiaruje swego czasu „pięknym paniom" na to, aby wraz z niemi roztrząsać ważne sprawy... bez ogólniejszego znaczenia.

Pani J. B. pisze dalej: „Myślę, że odwołując się do czytelniczek, nie masz pan na celu wyłącznie Warszawianek, ale i te mieszkanki prowincyi, którym na miejscu brak otuchy, rady i pomocy. I one również myślą i czują, i one radeby duszą całą brać udział w sprawach dobra publicznego."

Ależ tak, łaskawa pani, nieinaczej! Dla takich właśnie dalekich, zamkniętych w ciasnych klatkach głuchego prowincyonalizmu Tygodnik pragnie stać się pośrednikiem, spójnią i zwiastunem każdego kroku naprzód, każdej zacnej myśli, każdego uczciwego a płodnego trudu. Zrozumiała to pani wybornie i oby zrozumiały wszystkie, które też rozumieją, że słowo *dobre*, wyszłe zpod pióra mego, jest tylko wyrazem najgorętszego pragnienia. Mymy wszyscy *dobrymi* być powinni, aby nam było dobrze.

Pisze też pani J. B. dalej: „Bądź więc pan naszym przewodnikiem, udzielaj wskazówek, podawaj sposoby, przemawiaj serdecznie — a jestem pewna, że każda twoja gorąca odezwa trafi do serc, powiększy liczbę pracowniczek na niwie dobra publicznego, a także liczbę szczęśliwych poczuciem spełnionego obowiązku i użytecznie pędzonego życia."

(*Dokończenie nastąpi.*)

Maryusz.

PIERWSZA MIŁOŚĆ HENRYKA HEINEGO.

(AMELIA HEINE.)

(Dalszy ciąg.)

Dlaczego w długi czas potem, bo w 1827 roku, Henrykowi Heinemu przyszła znowu chęć roztworzyć księgę bolesnych wspomnień i dopisać w niej kart parę? Lat jedenaście minęło od chwili, gdy po raz ostatni widział rysy swej ukochanej Molly; Molly była zamężną od lat blizko siedmiu, matką od sześciu. Co natchnęło odrzuconego kochanka chęcią powrotu, potrzebą zobaczenia miejsc, w których cierpiał, i kobiety, która była sprawczynią jego udręczeń?... Być może, że chęć ta opanowała go w jednej z chwil zniechęcenia i wstrętu do życia i tego co się nazywa teraźniejszością; w chwili tej palec tajemniczy powołał do życia zmarłą istotę i ukazał mu jej drogie oblicze. Oczy jej uśmiechnęły się mu i przemówiły: „Przyjdź!..." Pocóż byłoby opierać się? Przeszłość pociąga despotycznie i wiedzie za sobą.

Być może jednak, że powrót Heinego w strony rodzinne, był wynikiem wyrozumowanego postanowienia.

Pod pozorem pielgrzymki do miejsc jego „Junge Leiden" może się ukrywała chęć lub nadzieja, której sam przed sobą nie zaznawał. Okoliczności zmieniły się wielce od epoki, w której córka bogatego bankiera pogardziła studentem z Getyngi. Molly była małżonką i matką. Heine wiedział, że nigdy nie kochała męża uczuciem miłości: wyszła za niego aby wyjść. Co najwięcej, miała dla niego ten pociąg automatyczny na pół zwierzęcy, jaki młoda dziewczyna uczuwa dla człowieka, co ją wprowadza w dziedzinę wrażeń nieznanych. Uczucie tego rodzaju musiała wciągu siedmioletniego pożycia z tym, którego poeta nie wiem już w jakiem miejscu nazywa najgłupszym z narzeczonych, zupełnie zniknąć... I oto Henryk Heine powraca z aureolą geniuszu na czole, powraca oklaskiwany przez całą liberalną młodzież Niemiec, sławny namiętnościami, które obudzał w spotykanych na swej drodze kobietach, on, który miał prawo jeszcze przed ukończeniem lat trzydziestu wypowiedzieć te dumne słowa: „Niemcy szczycą się mną, jako jednym ze swych największych poetów."

Jego pierwsze „Lieder," „Reisebilder," wszystkie jego arcydzieła pełne były wspomnień Amelii. Autor mógł je złożyć u stóp jej z temi słowy: „One należą do ciebie!" Jakże można było przypuścić, że pozostanie nieczułą na jego widok, że nie zadrży na słowa, które każda kobieta Niemiec szczęśliwą byłaby usłyszeć z ust jego: „Molly, ja cię kocham!..."

Takiemi sądzę były marzenia poety, gdy pakował swój worek podróżny, gdy wsiadał na statek, który miał go przewieźć do Hamburga, i gdy przybył nakoniec do przystani tego „wielkiego grodu, pełnego tajemnic."

Herr Friedlander aus Koenigsberg, jego żona i córka zamieszkiwali dom wpobliżu miasta. W chwili, gdy Heine przybył do Hamburga, pani Friedlander była nieobecna. Poeta zajechał do stryja Salomona i przez dni kilka usiłował wskrzesić przeszłość, żyjąc w zupełnem odosobnieniu. Wszystko w domu tym przemawiało do jego pamięci wspomnieniem pogrzebanej miłości.

„Wszedłem do sali, w której ona przysięgła, że mi wierną pozostanie. W miejscu, gdzie widziałem niegdyś płynące jej łzy, ujrzałem węże pełzające..." Chcąc uciec przed strasznem widziadłem, wychodzi. Inne wspomnienie staje przed nim: oczy jego padły na okno, z którego Molly widziała go „stojącego jak posąg w blasku księżyca." „Ach! — woła, — ach! jakie te ulice są wązkie! jaki bruk twardy! Wydaje mi się, że domy runą i zgniotą mnie swym ciężarem!... Przyśpieszam kroku i uciekam co mi sił staje." Ale wtem na zawrocie ulicy potyka się o jakiegoś przechodnia, a tym przechodniem jest pan Friedlander we własnej osobie... Dwaj ludzie przypominają się sobie, rozmowa się zawiązuje... Heine zapytuje o kuzynkę. „Zdrowa jest — odpowiada mąż. — Dowiedziała się o przybyciu pana do Hamburga i chcąc się z nim widzieć, przyśpieszyła swój powrót do domu, wczoraj przyjechała. Przyjdź pan więc jutro..." Heine przyrzeka swą wizytę i żegna pana Friedlandera zamyślony:

„Wczoraj... wróciła, wczoraj... Właśnie w dniu, w którym oddałem do Campego i Hoffmana nowe wydanie moich „Cierpień młodości..."

Heine dotrzymał obietnicy, nazajutrz ku wieczorowi skierował się w stronę dzielnic zamiejskich, poza któremi znajdował się dom Friedlanderów. Tym razem była to także wiosna, wiosna pełna ironii, która mieszała swój uśmiech do najboleśniejszych epizodów romansu Molly z Henrykiem:

„Wierzby płaczące witały mię zdala
Szumem swych długich zielonych warkoczy,
I piosnek ptasząt srebrna, drżąca fala,
I kwiatów wonnych modre, bratnie oczy,
I psów znajome z dziecięcych lat wycie —
Wszystko mię głosem przyjaźni witało,
A jednak smutnem zdało mi się życie
I wszystko teraz obcem mi się zdało..."

Wieczór już zapadał, gdy Henryk Heine dochodził do wiejskiego domu Friedlanderów... „Serce mi biło — powiada, — ale głowa była spokojna."

Pociągnął za rękojeść dzwonka, który się odezwał dźwiękiem niemiłym, przypominającym zgrzyt dawno już nieużywanych muzycznych instrumentów. Żwir alei zaskrzypiał pod ciężkiemi krokami; służąca otworzyła drzwi. Heine poznał ją. Była to stara Małgorzata, dawna służąca Molly, gdy była jeszcze dzieckiem, ta sama, która niegdyś prowadziła na spacer po ulicach miasta jego ukochaną. Ale wiek przytępił wzrok staruszki. Nie poznała wędrowca.

— Pani Friedlander?

— Jest w domu, proszę pana.

Prawdopodobnie w domu państwa Friedlander było jakieś zebranie, gdyż liczne światła błyszczały w przysionku i przez okna. Ale droga, która prowadziła do domu, była zupełnie ciemna; poeta potykał się, idąc. Wtedy stara Małgorzata ujęła go za rękę bez ceremonii i poprowadziła.

Poprowadziła go do przysionka, następnie przez kilka pokoi wspaniale urządzonych i gorejących

światłem. Goście rozmawiali, siedząc na miękkich fotelach lub stojąc w framugach okien, jedni grali w karty, inni zabawiali się muzyką; były to wszystko osoby zaproszone przez pana Friedlandera, które odpoczywały po spożyciu obfitego obiadu, podanego o godzinie piątej. Wszyscy byli mieszczanami z Hamburga, korzennymi kupcami; wszyscy znali doskonale małego Henrysia, syna Samsona, synowca Salomona Heinego. Wielu z nich poznało go w tym „ponurym i znużonym pielgrzymie," jak on sam siebie nazywa. A jemu się zdało, że czyta w ich oczach więcej współczucia, niż ciekawości.

W progu pokoju, oświetlonego jedną tylko lampą, stara Małgorzata zatrzymała się, mówiąc:

— Pani jest tu.

Poeta wszedł. Nie drżał wcale; spokój, jakiego doznawał, zadziwiał jego samego. Ujrzał siedzącą na kanapie kobietę, ubraną w suknię z ciemnego kaszmiru. W półcieniu, który pokój zalewał, nie mógł dobrze rozróżnić jej rysów i te słowa szeptem wybiegły mu z ust:

— Czyś pani?...

Nie skończył. Molly powstała, mówiąc:

— Tak, to ja, mój przyjacielu.

Stała przed nim i teraz widział ją dobrze. Byłby chciał uciec, wolałby nie przyjść wcale. Kobieta bowiem, w którą się wpatrywał, nie była jego Molly; była prawie stara. Jedenaście lat!... Tak krótki przeciąg czasu zmienił, zeszpecił drogie oblicze. Z świetlanego snu młodości widmo tylko pozostało... Patrzył i patrzył na biedną kobietę. Zaniedbanie stroju, wyrzeczenie się wszelkiego wdzięku, właściwego płci, tak zwyczajne u Niemek zamężnych, uwydatniały fizyczną ruinę. Co się stało z okrągłą szyjką Molly, gdzie się podziały te śliczne kształty? „Blady fiołek uwiądł," a te oczy, których zagadkowość niepokoiła studenta z Getyngi, zmącone, niepodobne do dawnych. Twarzyczka okrągła i różowa, okryta jakby puchem owocu, straciła swą jędrność; muskuły nie podtrzymywały ciała, które nie miało dawnej sprężystości, plamista bladość pokrywała policzki, głos stłumiony nie miał już młodego dźwięku.

„Ta kobieta wszakże była najpiękniejszą,
Słodką Molly—moją najdroższą w kwiecie lat!"

Oboje, milcząc, starali się odnaleźć wzajemne rysy młodego wieku pod maską utkaną latami. Usiedli na kanapie, z której przed chwilą powstała pani Friedlander. Ona pierwsza przemówiła. Przezwyciężyła szybko wzruszenie, które ją opanowało, odzyskując pozę przesadnej godności, cechującą uczciwe mieszczki. Słowa które wyrzekła, po jedenastu latach rozstania, do człowieka którego kochała i zdradziła, były:

— Wszak wiele podróżowałeś, mój drogi?

Heine mógł był pożyczyć od swego mistrza Goethego odpowiedź Mefistofelesa: „Tak, pani, było to smutną koniecznością!" Ale boleść zamykała mu usta.

— Zdaje się—mówiła dalej pani Friedlander, — że pan zdrowszym jesteś, niż dawniej. Widzę, że utyłeś, a to jest cechą dobrego zdrowia.

Uśmiechała się dobrotliwie, wymawiając te wyrazy. Heine zdecydował się nareszcie przemówić:

— A mąż pani?...

— Mój mąż?... Ależ ma się zupełnie dobrze!... Czy chcesz go widzieć?

— Czy jesteś szczęśliwą?

Potrząsnęła głową.

— Mój mąż — rzekła, — jest to rodzaj szczudła, lub laski obciągniętej skórą. Laska taka jest dobra do oparcia... Ale drzewo jest drzewem, nieprawdaż?

„...Zaśmiała się kobieta pusta,
A jam w swej piersi uczuł piekło nowe,
Bom zwątpił, czyli czyste są jej usta,
Molly, kochanki mej usta różowe.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYŻEJ.

Kilka słów na temat

KOBIETA W RODZINIE.

(Dokończenie.)

Szczere i wytrwałe ich wypełnianie daje najtrwalsze, najpewniejsze szczęście. Szacunek dla samej siebie i myśl błoga, że jest się komuś użyteczną, że szczęście ludzkiej istoty od nas zawisło, napawa poczuciem własnej wartości i cel nadaje życiu. Cel wyższy i szlachetniejszy, niż zadowolenie próżnostek, banalne rozrywki i zaspakajanie materyalnych potrzeb.

Jeżeli kobieta jest tem przejęta i postępuje w myśl tych ideałów, wtedy i w duszy męża, choćby był poziomych skłonności i upodobań, zadźwięczy wreszcie struna szlachetnych i wzniosłych uczuć; ujrzy w swej żonie najlepszą przyjaciółkę, oceni jej przymioty i otworzy jej duszę naoścież, dzieląc z nią swe myśli, uczucia i nadzieje, składając w jej dłonie bez wahania los swój i przyszłość całą.

To jeszcze na końcu szepnę wam do uszka, dobre moje czytelniczki, że wyższe uczucia, pogarda duszy, ulatanie myślą w sfery ideału i spokój wewnętrzny wpływają niezmiernie na podniesienie waszych wdzięków, opromieniając oblicze odblaskami szlachetnej duszy.

Gdy, przeciwnie, zgryzoty, podejrzliwość, urojone troski, ciągła irytacya, żale i kwasy domowe wytwarzają charakter nieznośny dla otoczenia, a co gorsza, sprowadzają przedwczesne zmarszczki, nadając twarzy żółtość i zwiędłość cytryny.

Kobieta szlachetnych uczuć i wyższych dążności, wreszcie kobieta szczęśliwa, długo zachowuje swoję piękność, a pamiętajmy o tem, że nasze szczęście w znacznej bardzo mierze od nas samych zależy.

Kochana i kochająca, czynna, wesoła i pożyteczna, na długo zachowuje czar młodości i urok jakiś nieuchwytny, który wszystkich dla niej jedna, uspasabiając wszystkie serca do życzliwych uczuć. Bo nic tak kobiety nie upiększa, jak miłość i poezya, owo światło duszy, opromieniające z wewnątrz całą jej istotę...

. . . .

Nie gniewajcie się na mnie, rodaczki moje, za to co tu piszę!

Wszak możemy, wszak powinnyśmy wszystkie nad tem radzić, jak wobec twardych warunków losu podnieść normę szczęścia własnego, oraz tych, których kochamy, od których cała dola nasza zależy!

Wszelkie kwestye społeczne roztrząsają się publicznie. A czyż kwestya szczęścia jednostki i szczęścia rodziny nie jest kwestyą społeczną?

Mężczyzna, doznający szczęścia w życiu domowem, posiada niespożytą energią i siły moralne do działalności społecznej i zawodowej. Przybywa przez to społeczeństwu pożyteczna, a nawet cenna jednostka, dzięki zasłudze i wpływom kobiety.

Na co szeptać sobie do ucha skargi i narzekania na los, na wady mężów i własne zapoznanie, kiedy to nic nie pomoże?...

Lepiej, zamiast tego, pomyśleć o reformie, o podniesieniu i uszlachetnieniu życia codziennego, zasadzając wspólne pożycie, oprócz zjednoczenia interesów, zajęć i pretensyj, na serdecznej a umysłowej spójni, na doskonaleniu swego charakteru, wzajemnych ustępstwach i pobłażliwości.

Może też to trochę pomoże na biedę, jeśli nad sobą zastanawiać się będziemy, szepcąc bezstronnie:

— A jeśli to moja wina?...

Jest-to doprawdy obowiązkiem obywatelskim, nie mówiąc już o korzyściach osobistych, jakie przynieść mogą podobne refleksye.

Niezawsze życie daje sposobność do czynów bohaterskich, do wielkich poświęceń, do okazania wzniosłości duszy.

Matki nasze, kilkadziesiąt lat temu, domowe kosztowności i klejnoty rodzinne oddawały bez wahania na rzecz dobra ogólnego.

A myż mamy świecidła i stroje stawiać wyżej nad harmonią i spokój domowy?

Matki nasze narażały życie, niosąc pomoc cierpiącym.

Nasza generacya inne ma cele, inne do spełnienia zadania. Wobec ciężkich warunków bytu dzisiejszego społeczeństwa, praca produkcyjna, oto nasze hasło! Ale oprócz tego, możemy dać dowody szlachetnych dążeń, pięknych uczuć i porywów w zwyczajnych wypadkach cichego żywota.

Tylko wzrok trzeba mieć utkwiony *wyżej* nad troski poziome i kłopoty materyalne. Trzeba poczuwać się szczerze do czynu, do działania w kierunku własnego udoskonalenia, w sferach rozwijania potrzeb serdecznych i umysłowych rodziny.

Niech nam się nie wydaje nieszczęściem nie mieć na święta nowego kapelusza, albo nie módz przyjąć gości w salonie o czterech oknach...

Patrzmy trochę wyżej!...

P.

Piśmiennictwo.

Wyszła zpod prasy niedawno książka zatytułowana **„Na Przełęczy,"** napisana i wyilustrowana przez St. Witkiewicza, malarza, który w tej pracy ukazał się jako bardzo tęgi pisarz. Chwilami jest tu nawet poetą i wcale nieposledniej miary. Robota literacka powiodła mu się nawet bardziej, niż rysownica, która w pewnych szczegółach nie stoi wcale na wysokości prześlicznego opisu.

Bądźcobądź jednak, całość jest bardzo interesująca i stanowi nabytek wydawniczy, z którego literatura niemało zadowolenia odczućby powinna.

„Na Przełęczy” jest świetnym, bardzo świetnym obrazem Tatr i tego wszystkiego, co stanowi naturę ich martwą i żywą. Cała potęga ich kamiennej wielkości ujawnia się tu w opowieści niezmiernie malowniczej — całe bogactwo roślinności wabi wzrok czytelnika skarbami kształtów i barw, a na tle tem imponującem rusza się też i ciekawy, odrębny, charakterystyczny światek góralski, który Witkiewicz opisuje widocznie ze szczegółów podchwyconych, z prawdy życiowej.

Nie mieliśmy dotąd opisu Tatr tak wiernego, tak bogatego w charakterystykę, głęboko odczutą i plastycznie a wiernie słowem oddaną. Natura górska żyje w tej opowieści, rusza się, zmienia, kwitnie i śniegiem pokrywa, burzy się, dąsa, piorunami strzela i w ponurej grozie duma nad wiekuistemi kolejami swemi. Są tu ustępy wrzące istotną poezyą, skreślone bardzo pięknym językiem, dające dokładne pojęcie o tym świecie górskim, który dla autora nie jest obcy w tajnikach swoich, potęgach i czarach.

Z tego także świata dał nam obraz, nazwany powieścią, a zatytułowany „Jędrzek” W. hr. Łoś. Strona malownicza Tatr jest tutaj tylko przedmiotem drugorzędnym, na pierwszym bowiem planie stoi góralczyk Jędrzek, dziecię porwane śród krwawej zawieruchy z magnackiego domu przez mściwość, wychowywane na halach i wirchach tatrzańskich i dzikie tem wychowaniem, a powierzchownością zdradzające pochodzenie „pańskie,” jak się autor wyraża. Towarzyszy mu też w tym pochodzie pierwszoplanowym sam opowiadacz, ergo autor, który cochwila charakteryzuje siebie jako... „panicza,” artystę, człowieka o wyższych dążnościach, o najszlachetniejszych instynktach, słowem jako istotę przez naturę wysoce uprzywilejowaną, *arystokratyczną*. Czytelnik, pochodzący z tego szarego plebsu, dla którego pisują się książki, cochwila spotyka się tu z przypomnieniem, do jak lichego należy gatunku. Autor bardzo usilnie stara się o to, aby go w tem przekonaniu utrzymać, co mu jednak nie przeszkadza pisać językiem tak słabym, że z pewnością wstydziłby się go najbardziej zdecydowany plebejusz.

Powieść jest bardzo wątła. Jędrzek ma być niby typem półdzikiego górala, ale w założeniu nawet jest już tylko karykaturą. „Przytaszczony” przez górali, jest przecież zawsze ukrytym paniczem, który może „w trzy miga” zdemaskuje się i ukaże w całym blasku przyrodzonej świetności.

Ach, gdybyż ta przyrodzona świetność choć na chwilę błysnęła w produkcyach literackich autora!

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści.”

Z chwili bieżącej.

---

* **Z wielkiej chmury mały deszcz.** Przysłowie to da się już podobno w zupełności zastosować do tak wysławionej zrazu metody Kocha leczenia suchot. Nie jest to zdanie profanów albo dyletantów, podzielają je bowiem i wygłaszają najkompletniejsi specyaliści.

Między innemi organ hygienistów tutejszych „Zdrowie” oświadcza bez ogródki, że tak podnoszone w pierwszych chwilach dyagnostyczne znaczenie tej metody jest żadne, a przynajmniej ustąpić musi pierwszeństwa innym, znanym metodom rozpoznawania suchot. Ze względu na niebezpieczeństwa jej towarzyszące, metoda rzeczona, zdaniem „Zdrowia,” stosowaną być może tylko *ex consilio*, i tylko w zakładach, „stosowanie jej zaś w praktyce prywatnej do szarlatanizmu zaliczone być winno.”

Tak to dziś przedstawia się ów wynalazek, który rząd pruski za miliony marek nabył od wynalazcy, którym Niemcy sławę Pasteura a bodaj i Jennera przyćmić i światu całemu oczy zaprószyć chcieli. Pokazuje się ztąd, że Niemcy po najeździe w roku 1870—71, oprócz 5 miliardowej kontrybucyi, coś więcej jeszcze wzięli z Francyi, wzięli *szowinizm*, który dawniej zdawał się być wyłączną Francuzów właściwością, a który, zaszczepiony na gruncie niemieckim, może gorsze niż na rodzinnym wydać owoce i pomścić owe kontrybucyjne miliardy.

* **Stypendyum.** Akademia umiejętności krakowska ogłasza konkurs na stypendyum w ilości 1,200 złr. rocznie, pochodzący z fundacyi ś. p. doktora Zenona Pileckiego. Warunki konkursu, są następujące:

1) Stypendyum na rok od 1 Kwietnia 1891 do końca Marca 1892 r. przeznacza się dla kandydata, oddającego się historyi prawa, literatury polskiej lub języka polskiego.

2) Kandydatem może być tylko Polak, katolik wszelkiego obrządku, posiadający stopień doktora bądź krajowych, bądź jakiegokolwiek niemieckiego lub francuzkiego uniwersytetu, bądź wreszcie stopień naukowy kandydata jednego z uniwersytetów ruskich.

3) Kandydat winien władać biegle językiem ojczystym i udowodnić świadectwami wszystko, coby na jego korzyść przemawiać mogło.

4) Pomiędzy kandydatami, przy równej zresztą kwalifikacyi, pierwszeństwo mieć będzie pochodzący z prowincyi pod panowaniem ruskiem.

6) Kandydat przed otrzymaniem pierwszej raty winien przedstawić dokładny plan studyów, które przedsiębrać zamierza, a wrazie potrzeby, stosować się do danej sobie instrukcyi.

7) Po upływie każdego półrocza, stypendysta obowiązany jest zdać sprawę ze swoich zajęć naukowych i udowodnić je świadectwem profesora lub specyalistów, pod których kierunkiem pracował.

8) Wrazie uznania potrzeby, komitet stypendyalny ma prawo przedłużyć stypendyum na rok drugi, jak również zatrzymać jego wypłatę, gdyby kandydat nie uczynił zadość powyższemu warunkowi bez dostatecznego usprawiedliwienia.

9) Stypendysta złoży komitetowi na piśmie honorowe przyrzeczenie, że pracy w obranym przedmiocie nigdy nie zaniedba, a utrzymując stosunek naukowy z Akademią umiejętności, owocami swej pracy zasilać będzie przedewszystkiem piśmiennictwo naukowe polskie.

10) Podania wnosić należy pod adresem Akademii umiejętności w Krakowie, najdalej do końca Lutego 1891.

* **Teatr Wielki**, po dokonanej przebudowie, będzie posiadał miejsca tylko numerowane, a mianowicie: lóż parterowych 21, z pomieszczeniem na 84 osób; lóż pierwszego piętra 25, mieszczących osób 118; lóż drugiego piętra 16, na osób 96; krzeseł 336, miejsc na amfiteatrze 70, na galeryi 242, na paradyzie 281, czyli razem miejsc 1,185.

* **Upiór.** Jak dalece podania naszego ludu, a nawet przesądy i zabobony, mają grunt realny, tylko że gruntu tego szukać trzeba gdzieindziej, nie w naszej Europie, która lubo dziś przewodzi światu, kolebką rodu ludzkiego nie była, dowodzi między innemi wiara w upiory. Lud utrzymuje, że upiór krew z ludzi śpiących wysysa, a oto w Ameryce, w Chicago, dzieje się fakt, który przekonanie to stwierdza dotykalnie. Donoszą bowiem ztamtąd, iż temi dniami, na siedmnastoletniej dziewczynie, która zasnęła w polu, usiadł olbrzymi nietoperz, Wampirem (upiorem) zwany, i krew z niej wypijać począł. Spostrzeżono go dopiero, gdy już nasycony, zabierał się do odlotu, i zabito bez trudności. Dziewczyna była już nieżywa; upiór wyssał z niej krew do ostatniej kropli, jedną małą ranką, którą znaleziono na szyi.

W podobny sposób dałoby się wytłómaczyć niejedno z wierzeń ludowych, napozór niemające żadnej podstawy a nawet zdrowego sensu; potrzebaby tylko umieć dotrzeć do jego źródła i wybrać pierwotną treść z dodatków i przeinaczeń, w jakie ją wieki przystroiły.

* **Bazar gospodarczy**, urządzony w sali resursy Obywatelskiej na rzecz szwalni 3 i 5-ej, w chwili gdy numer niniejszy naszego pisma dojdzie do swoich czytelników, będzie już należał do historyi. Dziś już jednak wiemy, że *great attraction* czyli mówiąc po polsku, *wabika* tego Bazaru stanowić ma sztucznie oczywiście urządzona i sztucznie oświetlona grota, naśladująca jednę z grot neapolitańskich. W grocie będzie woda, a po wodzie pływać będzie gondola ze śpiewającymi rybakami, a naturalnie i z „uroczemi” rybaczkami. Otóż nam się zdaje, że aby rzecz taka nie stała się śmieszną szopką, musi być bardzo kosztowną, a w takim razie zachodzi pytanie, czy potrawa zniesie tak drogą przyprawę?... Urządzający i biorący udział w tej scenery zyskają w każdym razie filantropijno-artystyczne zadowolenie, ale czy zyskają co szwalnie, jeżeli tłumy jedne nie będą ciągle wypierały drugich z sali bazarowej?...

Jest-to impreza w każdym razie hazardowna; radzibyśmy, żeby nasz pogląd na nią okazał się zaczarnym.

* **Róża złota**, dar, który Ojciec ś-ty corocznie, jako nagrodę cnoty, udziela jednej z kobiet prawie wyłącznie z domów panujących, według dzienników frankuzkich ma się tego roku stać udziałem pani Carnot, żony prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej. Z jednej strony zdarzały się wypadki, że złotą różę otrzymywały kobiety niepochodzące z krwi monarszej, a pani Carnot osobiście, ze względu na swoje cnoty domowe, mogłaby się kwalifikować do takiego odznaczenia, ale z drugiej strony prześladowanie, jakie cierpi we Francyi Kościół katolicki pod trzecią republiką, podają to twierdzenie w wątpliwość. Dziwnem tylko się wydaje, że organa watykańskie dotąd doniesieniom dzienników francuzkich nie zaprzeczyły.

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

P. W. z Chersona rs. 20 otrzymano.

P. Oktawii Grado. Adres administracyi wydawnictwa Encyklopedyi humoru: ulica Niecała nr 12. Opłatę nadsyłać można ratami po rs. 2, całość wynosi rs. 8.

Stałej Prenumeratorce w Łęczycy. Prenumerata Tygodnika mód na kwartał wynosi rs. 1 kop. 25, a zatem z przysłanych pieniędzy zostaje w redakcyi 75 kop.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 1-m „Tygodnika Mód.”

1) Kaleb. 2) Andora. 3) Cambrai. 4) Zanzibar. 5) Karro. 6) Oregon. 7) Wiskitki. 8) Sokrates. 9) Kant. 10) Imatra.

Kaczkowski — Bajronista.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE, tygodnik literacki, illustrowany, zamieszcza w dziale **tekstowym** powieści, nowelle, dramata, komedye dla **teatrów amatorskich**, poezye, rozbiory krytyczne, sylwetki spółczesnych działaczy na wszystkich polach twórczości; służy pięknu w słowie, rysunku i dźwięku. Daje monografie, studya, oceny, rady dla uczących się muzyki, dramaturgii i malarstwa, fraszki, satyry i obszernie prowadzoną **kronikę** krajową i zagraniczną. Od Nowego Roku drukuje nową powieść Maryana Gawalewicza **Ćma**, Carmen Silvy **Oderwany listek** i komedyę Zofii Mellerowej **Wdowa z Efezu**. Współpracownictwo pierwszych piór polskich, rysunki Gersona, Angriollego, Lenca, Wolskiego. Dział **nutowy** pomieszcza utwory pierwszorzędnych kompozytorów polskich i zagranicznych na fortepian (w łatwiejszym i trudniejszym układzie), skrzypce, wiolonczelę i **do śpiewu**, z uwzględnieniem **nowości** we wszelkich zakresach: salonowych, estradowych i scenicznych. Nuty **Echa** wynoszą rocznie 100 arkuszy. Prenumerata **Echa** wynosi w Warszawie kwart. rs. 2, rocznie rs. 8; na prow. kwart. rs. 1 k. 50, rocz. rs. 10. Abonenci roczni korzystają z **PREMIÓW BEZPŁATNYCH**, otrzymując do wyboru: 1) kompletne dzieła fortepianowe Mendelsohn-Bartholdy (5 tomów); 2) Kompletne dzieła Narcyzy Żmichowskiej (5 tomów); 3) Kompletną Encyklopedyę powszechną Orgelbranda (13 tomów); 4) Dwa albumy tańców Lewandowskiego; 5) Cztery partytury oper na fortepian. Adres Redakcyi: ***Senatorska 26***.

49. NOWY-ŚWIAT 49.

Nowo-otworzony Zakład Fryzyerski, Perfumerya i Magazyn Nowości

J. ROZDOBA,

Poleca **salony dla dam i panów** do czesania. Wszystkie wyroby z **włosów** gotowe i na zamówienia podług żądania i mody wykończa z wszelką akuratnością. **Perfumy, wody kolońskie i kwiatowe, pudry, mydła**, farby do włosów i różne kosmatyki w dużym wyborze. **Wielki wybór krawatów**, spinek i szelek w dobrym guście. Wszystkie towary w doborowych gatunkach, po cenach możliwie nizkich. 1—1—3

49. Nowy-Świat 49 (drugi dom od Wareckiej).

PP. Studenci i Uczniowie za strzyżenie płacą 25 proc. niżej ceny. Z towarów kupionych 10 procent.

Dla Panów w salonie abonament miesięczny z potrąceniem 25 proc. od cen zwykłych.

ADMINISTRACYA DÓBR

WILLANÓW

ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że **sprzedaż mleka** w sklepie swym **przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 2, z d. 1 Stycznia 1891 roku poruczyła panu Karolowi Hahnowi**, który w tymże sklepie **zamówienia na mleko** od 27 b. m. **poczawszy**, co dzień od 1 z południa do 7 wieczorem przyjmować będzie.

Powołując się na powyższe ogłoszenie **Administracyi Willanowskiej** mam honor polecić się Sz. Publiczności, **zapewniając, iż staraniem moim będzie dostarczać mleko punktualnie i wszelkim wymaganiom** Szan. Publiczności zadosyć uczynić.

Sprzedaż mleka odbywać się będzie po cenach dawniej **unormowanych.**

Karol Hahn.

o7—1—1

Zakład Galwaniczny

PIOTRA FILIPSKIEGO

w Warzzawie,

róg Piekarskiej i Placyku № 14 wprost Kapitulnej.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia na różne kolory, srebrzenia, oksydowania i niklowania.

Ceny bardzo umiarkowane. o8—1—4



Specyalna Fabryka

Gorsetów Hygienicznych

104 1—4 Józefiny Knoff.

Wybór gorsetów najświeższych fasonów paryzkich i we wszelkich gatunkach materyałów. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godz. po cenach przystępnych.

Marszałkowska 141 (wprost Rysiej).

Egzystujący od roku 1860

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Jana Garlickiego

przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza, przeniesiony obecnie **na ulicę Miodową Nr 4**, pałacu dawniej Dyzmańskich.

Poleca: **Zegary, Zegarki, Regulatory, Budziki paryzkie** etc. etc. Wszelka reperacya Zegarów i Zegarków uskutecznia się po nizkich cenach i z gwarancyą. 183—7—8

NOWO-OTWORZONA FABRYKA

Gorsetów ANETY

Mazowiecka Nr 20. 70—5—6

Poleca wybór gorsetów gustownie i starannie wykonanych, podług ostatnich modeli paryzkich, począwszy od rs. 2

Lornetki teatralne, Pince-nez, Okulary, Termometry, Bandaże, Suspensorya, Irrygatory, Woreczki hygieniczne, Gąbki ochronne i t. p. przedmioty najtaniej w magazynie Optyczno-Chirurgicznym, ***Juljana Drehera***, ulica Szpitalna Nr 6. 181—3—10

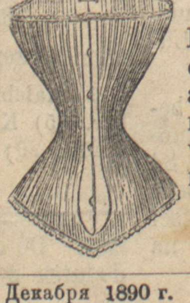
BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 1—24—25

FABRYKA GORSETÓW 44—1—5

Marszałkowska róg Ś-to Krzyzkiej

Nr 135,

w WARSZAWIE.



Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wykonaniem, a zajmując prywatne mieszkanie, jestem w możności sprzedawania takowych taniej.

Z szacunkiem

Próchnicka

Od Rs. 3

KAPELUSZE ZIMOWE

najświeższych fasonów, **osobiście z Paryża przywiezionych**, poleca

WANDA SIWIŃSKA,

MAGAZYN MÓD 185—6—8

i Fabryka Kwiatów sztucznych

Krakow.-Przedmieście 61

(wprost Resursy Obywatelskiej).

KOTŁY do bielizny ulepszone, premiowane na Wystawie Paryzkiej.

Umywalnie w wielkim wyborze najtaniej w specyalnym składzie naczyń kuchennych

Adama Kempińskiego,

Senatorska Nr 22

róg Bielańskiej. 188—5—6

„A LA PARISIENNE”

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA

Kapeluszy i Ubiorów

dla dzieci i dorastających panienek przyjmuje i wykończa jak najstaranniej podług paryzkich modeli wszelkie obstalunki, po cenach bardzo przystępnych. 61—2—4

Krakowskie-Przedmieście 71 (w oficynie).

W nowozałożonej Teoretyczno Praktycznej

SZKOLE RZEMIOSŁ DLA KOBIET

Pauliny Stokowskiej,

ulica Nowy-Świat Nr 4, w Warszawie.

Wykładane są: 1) Krawieczczyzna, krój Wortha. 2) Bieliźniarstwo. 3) Kwiaciarstwo. 4) Stroje. 5) Koronkarstwo. 6) Wyroby ze skóry i pluszu. 7) Malowanie na porcelanie. 8) Introligatorstwo. 9) Szmuklerstwo. Zadaniem zakładu jest powierzać wykłady tylko kompletnie fachowo uzdolnionym nauczycielkom i doprowadzić wykształcenie do tego stopnia, aby panie, po ukończeniu, mogły otwierać własne zakłady i z takowych mieć zapewnione utrzymanie 48—2—6

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

●●●●●117 Marszałkowska 117●●●●●

66—2—6 MAGAZYN MEBLI I

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

MYSZKOWSKIEGO.

Mam honor zawiadomić J. W. P., iż posiadam na składzie różne meble podług najświeższych żurnali, jakoto: Garnitury stylowe i fantazyjne, Otomany, Szafy, Biura, Stoły jadalne, Łóżka i t. p.; zakład przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe wykonywatanio i pospiesznie.

●●●●●117 **Marszałkowska** 117●●●●●

Kapelusze żałobne od rs.	2 k. 50
Woalki krepowe „ „	1 „ 50
Suknie żałobne „ „	13
Suknie pośmiertne „ „	4
Kapy atłasowe „ „	4
Czepki i pantofle „ „	1
Trumny metalowe „ „	28
„ drewniane „ „	10
Wieńce metalowe „ „	3
Kompletne pogrzeby „	25

176—3—5

W WARSZAWSKIEM

Przedsiębierstwie Pogrzebowem

Z. Fijałkowskiego,



Krakowskie-Przedmieście № 1 (obok koś. św. Krzyża).

Magazyn na ulicy Senatorskiej zupełnie zwinąłem.

W Szkole Kroju i Szycia

B. Maleszewskiej,

Plac Ś go Aleksandra Nr 13. 153—4—4

Wykłada się krój sukien, palt, szub, szlafroków, dolmanów, wszelkiego rodzaju ubranek dziecinnych sposobem łatwym francuzkim. Nauka szycia systematycznie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach. Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od 11 do 4. Dla pracujących w magazynach i t. p., lekcye odbywają się w godzinach wieczornych. Po ukończeniu kursu, uczennice otrzymują patenta.

FABRYKA KWIATÓW

L. Karskiej 105—2—3

ul. Niecała Nr 12 na 1-em piętrze od frontu

poleca się szanownym damom, z **wielkim wyborem kwiatów karnawałowych.**

Felicya Nienałtowska

33 Długa 33 (1-sze piętro)

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

oraz wierzchów do Futer. 38—3—

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki, które wykonywa podług ostatnich żurnali, po cenach umiarkowanych.

Nowość ciepłe koszule „***Edison***”, które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, wzu-

„WOJNA” „WOJNA”

ZNANA FABRYKA BIELIZNY

POLECA GOTOWĄ BIELIZNĘ

MĘZKĄ DAMSKĄ DZIECINNĄ I POŚCIELNĄ

W WIELKIM WYBORZE

OBSTALUNKI WYKONYWANE SĄ PRĘDKO I TANIO

WPROST HOT. POL. DŁUGA 42.

WPROST HOT. POLS. DŁUGA 42.

pełna, bielizną stępują elegancką i wygodną dziecin-

SPECYALNY MAGAZYN 164—4—

OKRYĆ DAMSKICH

I FUTER

A. ŁOJEWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Bracka Nr 10

Na nadchodzący sezon został zaopatrzony w wielki wybór okryć: kortowych, sberynowych, pluszowych, żakietek i dolmaników, szub na wacie i futrach, garniturków futrzanych i fantazyjnych oraz znaczny wybór materyałów okryciowych, z których przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy, zapewniając dobrą i elegancką robotę. **Ceny możliwie nizkie.**

Zawiadamiam, że **FABRYKA KWIATÓW** pod firmą

„IRYS,”

63—3—3 została przeniesioną na

HOŻĄ Nr 14, miesz. Nr

Tamże poleca się duży wybór KWIATÓW

Handlującym rabat.

„BONITA,”

!NOWOŚĆ!! 182—6—

Rs. 7.

Maszynki do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci i praktyczności wszelkie dotąd znane. Skład główny ***Mazowiecka*** Grützner & Comp. **Potrzebni zdolni agenci.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Декабря 1890 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.



N. 5. Berecik filcowy.



N. 3. Plecy do r. 2. N. 4. Plecy do r. 1.



N. 6—7. Dekoracya ściany. Róg napełniony kwiatami. Patrz fig 38.



N. 8. Wachlarz z piór.—N. 9—10. Rękawiczki wieczorowe i spacerowe.

O UBIORACH.

Wiele to młodych i pięknych naszych czytelniczek, z bijącem sercem wyczekuje pierwszego balu! Powiewne toalety już się przygotowują — obmyślono starannie w czem najlepiej będzie do twarzy, zostaje jeden tylko szczegół, a mianowicie wachlarz, Jaki wybrać—z piór, krepy czy kwiatów? Pióra, przedewszystkiem kosztowne strusie pióra, zawsze są modne, ale zostawmy je dle pań starszych, przy wachlarzach i sukniach z ciężkich materyi, dla młodych panienek najwłaściwsze są lekkie przejrzyste wachlarze z gazy i krepy, ozdobione malowaniem w duże kwiaty, widoczki, w rodzaju Watteau i t. p. Najozdobniejsze ale niestety najnietrwalsze są wachlarze całe z kwiatów, ułożonych na podstawie krepowej; zastrzegamy, że kwiaty na wachlarzu powinny być takie same jak przy sukni, choć dla młodych osób przybranie sukni ogranicza się na jednym bukiecie przy staniku, a drugim w podpięciu sukni lub tylko przy staniku. Do głowy dla młodych osób obecnie modne są opaski, piękny grzebień, gwiazda lub strzała ozdobna; gałązka kwiatów jak np. dzwonki, skabyozy, orliki, wyka lub polne bratki, łączą z gałązkami srebrnemi roboty filigranowej, albo całe gałązki filigranowe przypinają na kokardzie z wstążki lub z aksamitki. Róża w najrozmaitszych swoich odmianach i odcieniach jest zawsze kwiatem uprzywilejowanym do toalet balowych dla młodych mężatek; do głowy przy toalecie balowej układają wianeczki lub girlandy z dodaniem piórek lub wstążki. Do teatru lub na koncerta modne przykrycie głowy dla mężatek stanowią upięcia, zajmujące pośrednie miejsce między ubrankiem a kapeluszem, złożone z rondka czy rulonu aksamitnego lub tiulowego, dżetowego dyademu, z dodaniem piórka, kwiatów lub kokardy.

Na szyję bardzo noszone są riusze, układane w rozmaity sposób i z różnych materyałów, jako to gazy, krepy, siepanej materyi, rozetek z wązkiej wstążki, lub z kwiatów naszytych na wstążce. Takie rozety służą teraz do przybrania sukien balowych. Dla młodych panien w obe-

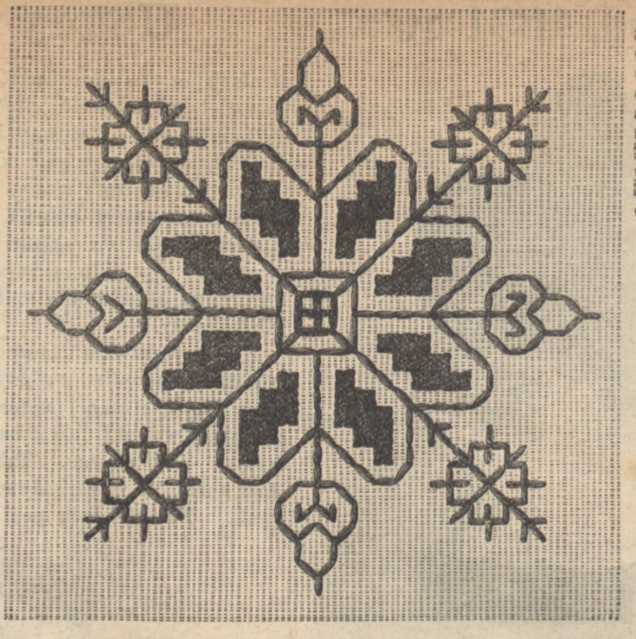


N. 1. Suknia z gorsecikowem przybraniem. Patrz r. 4 i 21. Krój N. VIII. N. 2. Suknia z vêtement á paniers. Krój N. VII. Patrz r. 3.

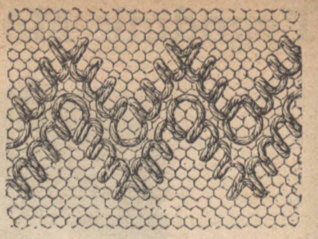
cnym karnawale modny jest tiul biały i kolorowy; ślicznie przedstawia się toaleta balowa z tiulu np. blado-różowego ze szlakiem lub rzutem haftowanym w lilie białe z perełek, na podszewce z blado-różowej materyi surah; stanik z wykrojem podłużnym i pasek haftowany perełkami. Druga suknia z tiulu bardzo jasno-niebieskiego, haftowana w różyczki polne brylantowane, na podwleczeniu z materyi różowej.



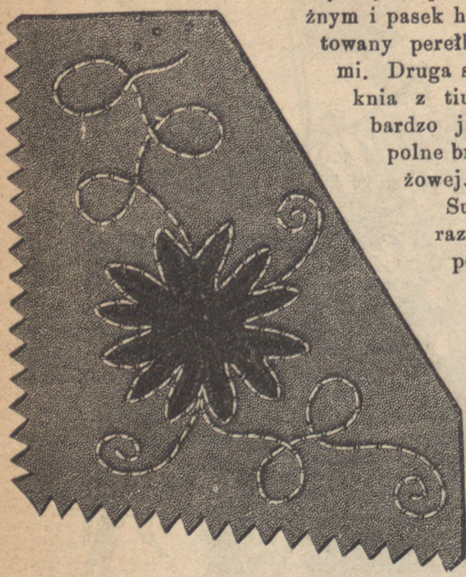
N. 16. Pantofel. Patrz ryc. 15. Krój N. XIII.



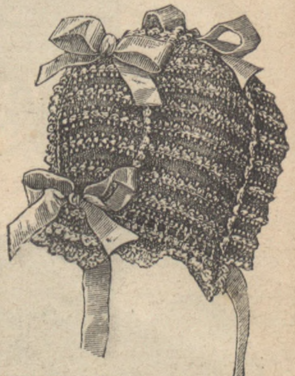
N. 11. Gwiazdka do ryc. 18.



N. 12. Wszywka tiulowa.

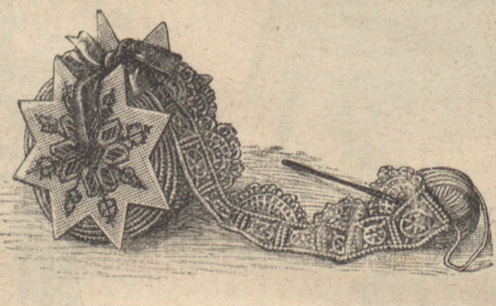


N. 15. Narożnik do ryc. 16.



N. 13. Czapeczka dla dziecka. Patrz r. 20. Krój N. XV.

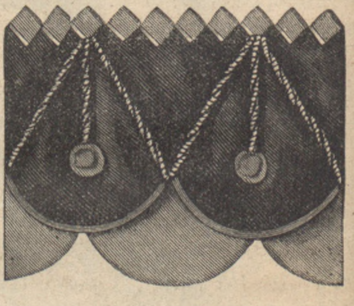
Suknie z trenami rozpowszechniają się coraz bardziej—na bale, w obszernych salonach pochwalamy je jako podnoszące o wiele efekt toalety, ale do sukien spacerowych trudno zgodzić się z tą modą. W Paryżu łatwiejsza z niemi sprawa, ale u nas w klimacie zmiennym, w porze słotnej lub śnieżnej byłoby niepraktycznie a nawet nierozsądnie wziąć suknię powłóczystą do wyjścia na ulicę—w razie deszczu nietylko że zniszczy się odrazu, ale jakże nieestetycznie wyglądać będą buciki zasmarowane błotem! Radzimy zawsze trzymać się środka, strzedz ślepego niewolnictwa modzie i nie wpadać w ostateczności. Do tańca dla młodych panien przyjęte suknie bez trenu. Suknie wizytowe efektownie przybierają haftami maszynowemi i pasmanteryą, przygotowanemi na różne miary do przyszycia na sukni i na staniku, na którym przybranie tworzy z tyłu rodzaj kołnierza, z przodu zaś plastron ogarnirowany piórkami. Kołnierz Medicis zawsze modny, oszywa się cieniutkim, okręcanym nitką drucikiem, aby utrzymał otwartą, stojącą formę. Całe rękawy z pasmanteryi czy haftu stanowią modną nowość; na długich rękawach od sukni przykrycie z pasmanteryi sięga do łokcia. Na spódnicy pasmanteryę daje się u dołu, tudzież stanowić może wysoki pasek gorsecikowy lub innym fasonem spadający nizko na biodra. Do strojnych sukien przybranie to wykonywa się z jedwabiu i nitek z metalicznym połyskiem, ozdobione naśladowaniem drogich kamieni np. topazów, opali, pereł, rubinów lub granatów nierzniętych. Przy sukniach z tiulu czarnego i czarnej koronki modne są turkusy mieszane z dżetem, który zawsze jest modny. Kostyumy sukienne mają przybranie i rękawy z aksamitu czarnego lub kolorowego, zasianego maleńkiemi gwiazdeczkami ze stali. W przeszłem sprawozdaniu pisaliśmy o okryciach zimowych, dziś dodamy jeszcze, że w dnie słotne używają ciągle płaszczyków z materyału nieprzemakalnego a na czas mroźny używany jest rodzaj burnusa (rotonde visite) wciętego z tyłu do figury, podszytego futrem. Strojne okrycie na koncert, do wyjścia z loży lub balowe stanowi długi płaszczyk z kolorowego pluszu np. niebieski, granat, popielaty jasny, vieux-rose, ciemno-zielony, lekko podwatowany i podszyty atłasem, obłożony futrem białem. Nowość przygotowaną w pierwszorzędnych magazynach paryzkich stanowią długie żakiety, zbliżone do paletota, z aksamitu czarnego (Nord-noir) bogato ozdobione haftem czarnym jedwabnym; piękna taka żakieta czarna lub kolorowa stanowi okrycie właściwe do wyprawy, stosowne do wizyt poślubnych. Do wyjścia na ulicę dla młodych osób żakietki podobne szyją z pluszu lub sukna gładkiego, czarnego czy kolorowego, przyozdobione wspaniałym haftem.



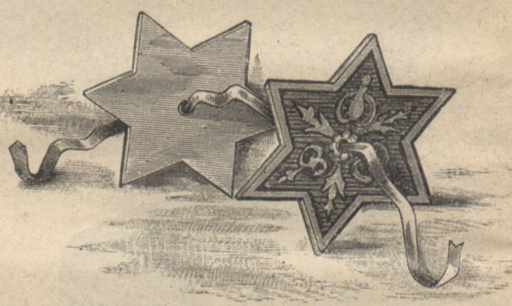
N. 18. Zwijadełko. Patrz ryc. 11 i 19.



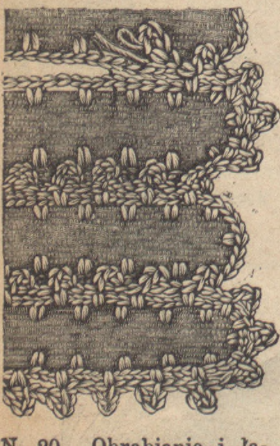
N. 17. Tacka. Wypalanie na miedzi.



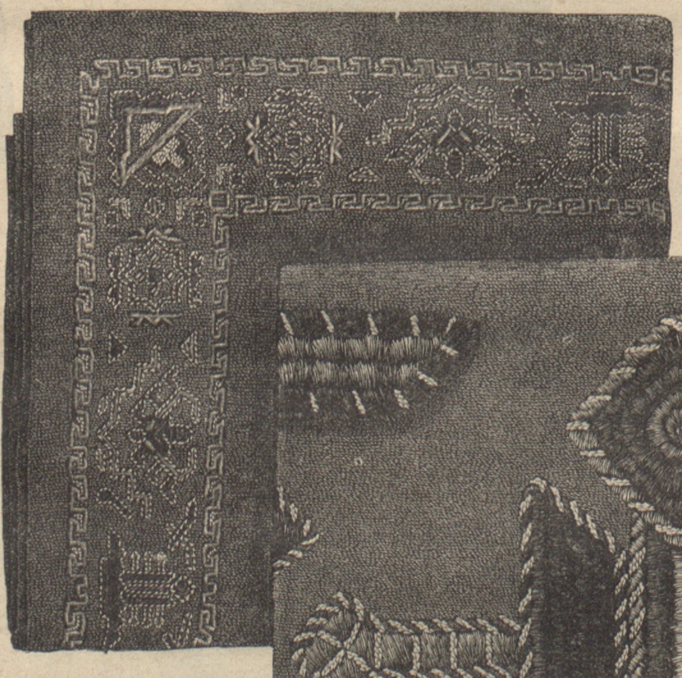
N. 14. Szlaczek sukienny wycięty w ząbki.



N. 19. Zwijadełko. Patrz ryc. 11 i fig. 94.



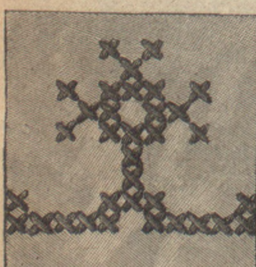
N. 20. Obrabianie i łączenie pasków flaneli do ryc. 13.



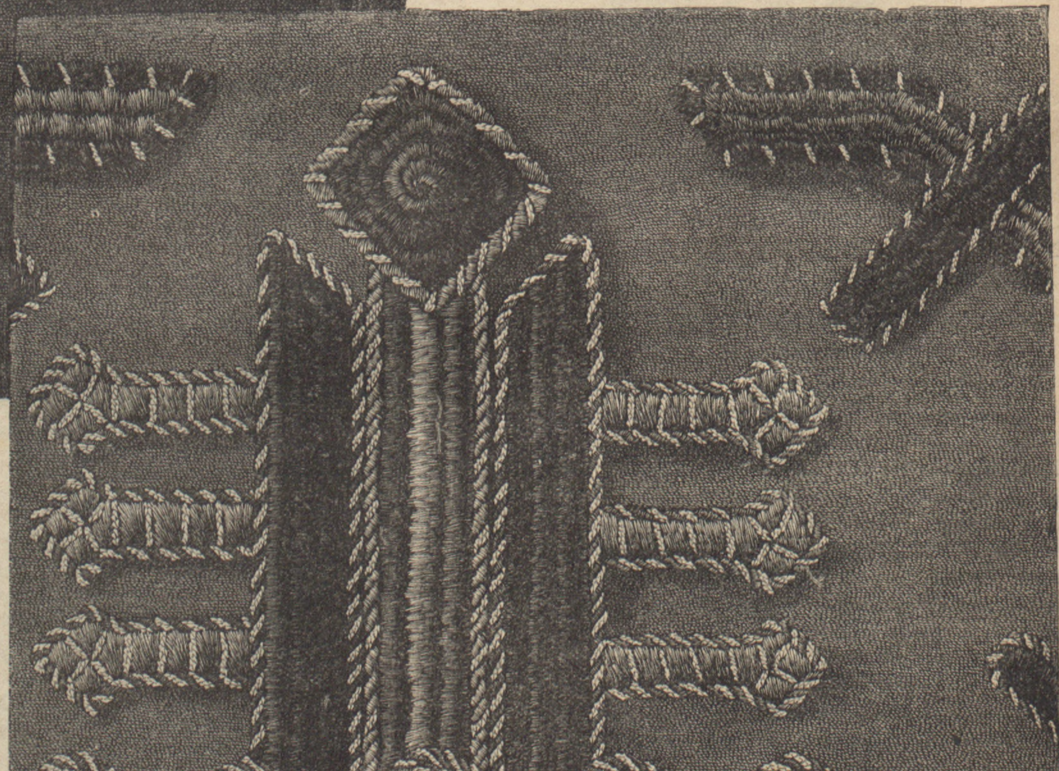
N. 23. Serweta haftowana sznelą.



N. 21. Wyszycie do ryc. 1.



N. 22. Wyszycie do ryc. 30 w N. 1.



N. 24. Szlak do ryc. 23. Haft sznelą. Patrz. fig. 95—97.

Opis do N-ru 2.

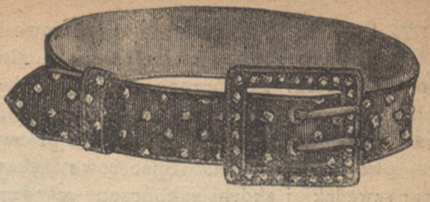
N. 1 i 4. **Suknia** z gorsecikowem przybraniem. Patrz rycina 21. Krój N. VIII.

Ciemno-popielaty aksamit i bogaty haft zdobią suknię ze srebrno-popielatego sukna, r. 21 daje w naturalnej wielkości próbkę haftu, wy-

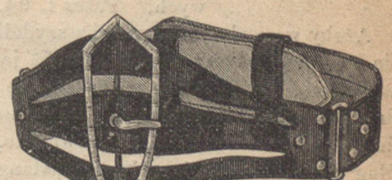
konanego dwoma cieniami popielatego jedwabiu z dodaniem wyszycia srebrnym sznureczkiem, lub aplikacyi wycinanej z aksamitu. Przód sukni liczy 150 c. szerokości i jest u dołu wycięty w okrągłe zęby (patrz r. 4) po 18 c. szerokie, 11 c. głębokie, objęte aksamitem i podszyte falbanką układaną w kontrafałdki, 4 c. szeroką; spódnica podszewkowa naszyta na 17 c. wysoko aksamitem, widocznym z pod falbanki. Górny brzeg sukni wszyty w pasek z przodu gładko z tyłu ściśle zmarszczony; tylny bryt liczy 123 c. długości, 160 szerokości. Linia kroju na f. 41 daje podszewkę przodów zapiętą na haftki, na f. 44 podszewkę pleców; materyał zwierzchni pleców i obydwóch boczków krajać podług f. 45; dolne zakończenie pleców stanowią patki aksamitne zapięte na środku. Materyał zwierzchni przodów złożony środkiem i krajany podług linii cienkiej na f. 41, z prawej strony opuszcza się w szew ramienia i szew boczny, z lewej przypina na kryte haftki, zamiast zaszewek zakłada się kilka fałdek, które przyciska pasek gorsecikowy aksamitny podszyty materyą (f. 48—50), z prawego boku wpuszczony w szew stanika od dwukropka do Q. Pięć patek idących w górę zdobi przody stanika, podług r. 1. Fig. 46 daje formę rękawów krajanych jednakowo z materyału i z podszewki; f. 47 formą wysokiego kołnierza, który z lewego boku przyszywa się tylko do podszewki stanika. Fig. 51 przedstawia część deseniu do gorsecika, f. 52 deseń mankieta a na f. 53 widzimy stanik rozłożony płasko.



N. 29. Stanik do ryc. 34 Krój N. I.



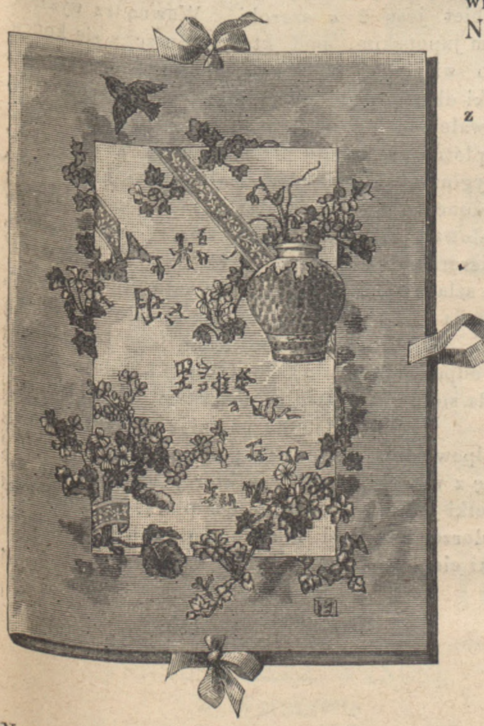
N. 30. Pasek skórzany.



N. 31. Pasek z wysoką klamrą

N. 2—3. Suknia z vêtement à paniers. Krój N. VII.

Odpowiednia dla młodej osoby odrobiona jest z mięsistej gładkiej materyi deseniowej w rodzaju Pompadour i z krepy. Spódnica z przodu gładka, z tyłu zmarszczona, zakończona szerokim wolantem przyszytym w zęby i podpinanym kokardami. Do vêtement części paniers (patrz *a* na fig. 34) przyszyte są do krótkich przodów i pierwszych boczków stanika, od 1 do 12 zfałdowane, dalej gładko; boczny brzeg od 10 do 40 zfałdowany, łączy się szwem z tylnym brytem *b* krajanym w jednym ciągu z plecami i boczkami, który w górze podług krzyżyków i kropek składa się w fałdy do spodu. Paniers podszewkowane są gładką materyą. Gładki plastron, kwadratowo wyciętego stanika przysłonięty, jest wraz z wykrojem marszczoną krepą, u dołu zebraną w ścisłe fałdki; rękawy krepowe przedzielone w dwie bufy riuszą z wstążki, daną wokoło brzegów vêtement.



N. 25. Teka na ryciny, pisma i t. p. Patrz ryc. 26—27 i fig. 35.



N. 26. Szlak do urny. Patrz ryc. 25 i 27.



N. 28. Riusza na szyję.



N. 27. Część deseniu do ryc. 25. Malowanie i haft.

N. 5. Berecik filcowy.

Ma formę pośrednią między toczkiem a berecikiem i jest z filcu miedzianego koloru; brzegi wywinięte na 3 c. pokrywa bufiasto marszczony czarny aksamit, 15 c. szeroki, z przodu podniesiony do 10 c. i stopniowo zwężony do 5 c. z tyłu. Przybranie stanowi rozeta z czterech piórek strusich ponsowych i czarnych.

N. 6—7. Dekoracya ściany. Deseń fig. 38.

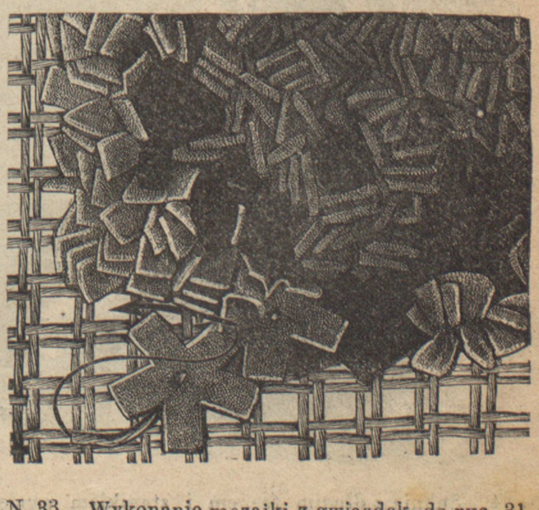
Podstawę do fantazyjnie złożonego bukietu z kwiatów sztucznych lub świeżych stanowi róg krowi ozdobnie malowany olejno lub z wypalanym deseniem podług f. 38. Do zawieszenia lub założenia rogu służy przymocowane ucho lub haczyk blaszany.

N. 8. Wachlarz z piór w ozdobnej oprawie.

Do ubrania balowego dla mężatek wachlarze z piór ciągle są bardzo używane, r. 8 przedstawia model z białych piór strusich, ujętych w oprawę drewnianą, ozdobnie rzeźbioną w guście rococo, złoconą, malowaną kolorowo i nabijaną imitacyą drogich kamieni.



N. 32. Dywanik, robota mozajkowa. Patrz ryc. 33 i fig. 40.



N. 33. Wykonanie mozajki z gwiazdek, do ryc. 31.

N. 9—10. Rękawiczki wieczorowe i spacerowe.

Rycina 9 przedstawia rękawiczkę ze złoto-żółtej glansowanej skórki, zakończoną u góry garnirunkiem z tegoż koloru koronki jedwabnej 11 c. szerokiej, 50 c. długiej, zwróconej do środka. Na szwie przewiązana wstążka repsowa 3 c. szeroka. Spacerowe rękawiczki z brązowej szwedzkiej skórki zakończone sztywną sztylpą wybijaną w gwiazdki podłożone jasną skórką.

N. 11 i 18—19. Zwijadełko do robótek szydełkowych. Patrz f. 94.

Ażeby wszywka lub koronka szydełkowa nie brudziła się i nieplątała przy robocie, trzeba ją zwijać na wstążkę lub taśmę, której końce przewleczone są przez gwiazdki drewniane lub tekturowe, składające to praktyczne zwijadełko. Jeżeli gwiazdki są drewniane, to można je podług r. 19 ozdobić deseniem wypalanym, danym w połowie na f. 94. Tekturowe gwiazdki pokrywa się gładko kolorową satynką lub materyą i zdobi zwierzchu haftem kolorowym jedwabiem podług r. 11. Stosownie do wielkości i gustu gwiazdki mogą być o sześciu lub ośmiu promieniach; wstążkę związuje się w kokardę na wierzchu zwiniętej robotki.

N. 13 i 20. Czapeczka dla dziecka. Krój N. XV.

Skrócenia: o.—oczko; śc.—ścisłe; o. pow.—oczko powietrzne; sł.—słupek.

Rycina 13 przedstawia czapeczkę odrobioną z pasków różowej flanelki, łączonych szydełkową robotą. Wykonanie podług wymiaru danego na f. 87 nieprzedstawia żadnej trudności; najpierw kraje się paski flaneli tak długie jak szerokość denka *b* i szerokość przedniej części *a* i obrabia takowe wokoło brzegów rzędem o. śc. przedzielanych 3 o. pow., które niepowinny nigdzie odstawać w ząbki lecz leżyć równo przy brzegu. Tak przygotowane paski łączy się zwierzchu rzędem z o. śc. zajmowanych za brzegi dwóch pasków i przedzielanych pikotem (z 4 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze o.). Połączenie to na denku wypada z prawej strony, w części przedniej zaś robi się z prawej tylko do linii cienkiej, dalej zaś od lewej i bez pikotów, ponieważ ta część odwija się następnie do wierzchu w wykład. Łącząc denko z częścią przednią naddaje się trochę takową i pasuje podług znaczków; karczek wykończa się oddzielnie z paska flaneli 28 c. długiego, obrobionego wokoło i zakończonego u dołu szerszemi szydełkowemi ząbkami, u góry zaś rzędem sł. dwa razy nawijanych, przez który następnie przewleka się różowa wstążeczka 2 c. szeroka. Na kokardki i końce do wiązania potrzeba 220 c. wstążki. Od spodu podszywa się skończoną czapeczkę różową materyą.

N. 15—16. Pantofel. Krój N. XIII.

Na ranwersie z brązowego sukna dany hafcik brązową sznelą i złotą nitką przyszywaną przez wierzch jedwabiem podług r. 15. Podeszwę przykrojoną z filcu podług f. 84, trzeba pokryć zwierzchu watą i suknem brązowem. Wierzch pantofla z flanelki w paski deseniowe przykrywa się podług f. 83 i łączy szwem część przednią od 18 do 19 a tylną od 20 do 21, podeszwę dodać od 19 do 21. Środek podszewkuje się suknem brązowem, ranwers przyszywa się do podszewki od 18 do 20 i przestębnowywa.

N. 23—24. Serweta haftowana sznelą. Deseń patrz f. 95—97.

Tło liczące w kwadrat 157 c. dane z czerwonawo brązowej flanelki, szlak wyszyty w odstępie 7 c. od brzegów rysuje się podług f. 95—97 a wyszywa podług r. 24. Materyał do haftu stanowi gruba i cienka sznela wełniana, przyszywana przez wierzch jedwabiem, bajorek, sznureczek i nitka chińska złota. Gruba sznela po większej części zapełnia środki figur, cienka kręcona z bajorkiem służy do odznaczenia konturów. Szlak serwety w guście wschodnim, wykonany żywemi kolorami; brzeżek grecki jest ciemno ponsowy i oliwkowy, drobne muszki są miedziane obwodzone sznureczkiem, arabeski zaś dziwacznych kształtów są ponsowe różnych cieniów oliwkowych otaczane nitką złotą, dalej niebieskie, poziomkowe i hawana; drobne trójkąciki i kwadraty są w najrozmaitszych kolorach.

N. 25—27. Teka na ryciny, pisma tygodniowe i t. p. Malowanie i haft, deseń, patrz f. 35.

Ozdobiona deseniem japońskim teka liczy 58 c. wysokości a 44 szerokości i składa się z dwóch kawałków tektury podklejonych i złączonych kawałkiem płótna, odstęp na grzbiet jest 2 c. szeroki. Wewnątrz wykleja się papierem japońskim, pod który wpuszcza się końce wstążek do wiązania, po 22 c. długie, 2 c. szerokie. Wierzch teki oklejony szarem płótnem, na którem środek zajmuje kawałek białego płótna 20 c. szeroki, 35 długi; przyszycie płótna przykrywa prążka ściegu sznureczkowego. Oryginalny deseń jest malowany i haftowany; listki są zielone do cieniu, kwiatki cieniem miedzianym, wstążka malowana szaro na szarem tle. Urna 9 c. wysoka, w najszerszem obwodzie 8 c. licząca, malowana brązowo ze szlakami, których część w naturalnej wielkości przedstawia r. 26. Litery japońskie malowane czarnym tuszem, kwiatki haftowane robią się jedwabiem w cieniu odpowiednim do farb. Fig. 35 daje deseń, który składa się z r. 27 pasując znaczkami do siebie.

N. 28. Riusza na szyję.

Odpowiednia również do przybrania sukni, składa się z wstążki, wierzchem której przerabiane są pukielki jedwabne, naśladujące pióra. Model był w kolorze różowym i zielonym, robią także pukielki cieniowane co b. ładnie wygląda.

(Dokończenie nastąpi).



N. 34. Suknia z długim trenem i stanikiem wyciętym. Krój N. II. Patrz ryc. 29. N. 35. Suknia przybrana pletnią. Patrz fig. 98. N. 36. Ubranie wieczorowe.



N. 37. Płaszczyk wcięty do figury. Krój N. VI.